



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 19/932 (629)

CZWARTEK 12 maja 1960

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

Ze piórem

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

JAK POZNAŁAM PIŁSUDSKIEGO

(Fragment VIII rozdziału książki Aleksandry Piłsudskiej pt. „Wspomnienia”, która ukaże się na jesieni 1960 nakładem „Gryfa”.)

W drugiej połowie 1905 r. Bojówka praktycznie przestała istnieć; prawie wszyscy dawni jej członkowie znaleźli śmierć lub dostali się do więzienia. W takiej sytuacji Komitet Centralny P.P.S w poczuciu swej bezradności zwrócił się do Piłsudskiego z propozycją objęcia z powrotem Wydziału Bojowego. Piłsudski zgodził się na to, ale pod warunkiem, że będzie miał całkowicie wolną rękę. W planach jego leżało przygotowanie kadr przyszłej organizacji wojskowej, zdolnej do przeciwstawienia się z bronią w ręku armii rosyjskiej.

Wedle wytycznych Piłsudskiego, powołano do życia tzw. szkołę bojową, z której członkowie P.P.S. rozchodzili się po całym kraju z zadaniem organizowania na miejscu tzw. piątek. Ludzie ci mieli przechodzić odpowiednie wyszkolenie bojowe. Napór dołów partyjnych był jednak tak wielki, że pierwsze plany stworzenia szeregów tylko i dobrze wyszkolonej kadry musiały ulec zmianie w kierunku organizacji szerszej. Piłsudski był jednak nadal przeciwny zbyt wczesnym akcjom zbrojnym, co znowu spotykało się z ostrą krytyką wiały partyjnych.

Szkolenie piątek było pracą nęlatwą. Ze względu na konieczność ścisłej konspiracji ludzie mogli się zbierać jedynie w magazynach, sklepach i piwnicach. Strzelaczo uczone się w lasach. Wyniki tych prac przesyłał Wśród bojowców wyrobiła się ogromna karność, mus panowania nad sobą i hart woli. Z szeregów bojówki wyszli ludzie, którzy później odegrali wybitną rolę w życiu wolnej Polski. Jak: Walery Sławek, Aleksander Prystor, gen. Kazimierz Sosnkowski, Tomasz Arciszewski, St. Lutze-Birk oraz wielu, wielu innych.

W miarę jak bojówka rosła w siłę, problem dostawy broni i amunicji nabierał coraz większego znaczenia. Pieniądze nie odgrywały dużej roli, gdyż fundusze partyjne w owym czasie zasilali nie tylko członkowie partii, ale również jej sympatycy, a było wśród nich wielu zaможnych ludzi. Bronią palną i amunicję zakupowano w Belgii, noże w Finlandii, bomby fabrykowano w Polsce. Przewozem broni zajmowali się specjaliści kurierzy. W tym czasie powierzono mi organizację centralnych składów broni w Warszawie, dokąd przywożono z zagranicy karabiny (tych było bardzo mało), noże, rewolwery i amunicję. Tysiące sztuk broni przeszło przez moje ręce w ciągu jednego roku. By-

łam odpowiedzialna nie tylko za przechowywanie, utrzymywanie w porządku i wydawanie broni, ale również za jej transport do różnych oddziałów bojówki w terenie. Do pomocy musiałam sama dobierać towarzyszy i towarzyszyki, mających głównie zajmować się transportem. Ale tylko ja jedna znałam marszrutę każdej przesyłki i adresy różnych osób, do których były kierowane. Organizacja działała więc jak ogniwo w łańcuchu transportowym.

W maju 1906 Piłsudski odbywał inspekcję oddziałów bojówki, jednocześnie kwalifikując członków partii do szkoły bojowej w Krakowie. Zjawił się także w Warszawie. Pamiętam z jaką niecierpliwością czekałam na przybycie tego człowieka, którego imię było już legendą w Polsce podziemnej. Gdy wracam myślami do tego pierwszego spotkania, widzę, że wówczas i długi jeszcze czas po tym, patrzyłam na mego przyszłego męża jak na przywódcę organizacji a nie jak na człowieka, któremu może być dostępne tak ludzkie uczucie jak miłość. Ani przez głowę wtedy mi nie przyszło, żebym go mogła kiedyś pokochać i on mnie. Nasze spotkanie nie miało żadnych momentów osobistych; byliśmy dwójkiem ludzi pracujących dla tej samej sprawy, członkami jednej partii i nie poza tym.

(Dokończenie na str. 4)

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

W ROCZNICĘ ZGONU

*Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce załamawszy na pancierz,
Przy pochodniach, co skrami grają około Twoich kolan?...
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń Twój podrywa stopę, jak tancerz...
Wieżę, wieżę proporcę i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie,
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą, — i znaki
Półkraniają się z góry opuszczonymi skrzydłami...*

Wilno!... „Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi” — „miłe miasto”, gdzie „rzędem biegały mury, pagórki otoczne zielenią pieszczą mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają”, a gdy na pagórek się wyjdzie, to się widzi, jak „ku niebu poprzez mgłę oparów błyszczą wieże i wieżeczki, na których — gdy dzwony zadzwonią — to nie wiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy też tylko tęskny głos do nieba wznoszą.”... „A kiedyś „szła wielkanocna pora” i „batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły.”... „I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencje mu damy!”... „I gdy myślę, wieleście mi dali — dziękował później Komendant swoim żołnierzom

Rysunek z tekstu
Z. Czernańskiego



Drodzy Koledzy
Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,
W 25-tą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego skierowują się nasze myśli do owego żałobnego dnia, 12 maja 1935 roku, który był ostatnim dniem życia naszego Naczelnego Wodza, zwycięskiego w pierwszej wojnie przeciwko Sowietaom. Jego zwycięstwo wyznaczyło granice odrodzonej Rzeczypospolitej.

Obraz życia Józefa Piłsudskiego przesuwają się przed naszymi oczami. Było ono pracą i walką, nieustępliwą i nigdy nieślubną o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. Uczył przywiązania do polskich znaków i honoru żołnierskiego, wierząc zawsze w ostateczne zwycięstwo i w najbardziej niepomysłnych warunkach doprowadzał istotnie do zwycięskiego celu.

Pamięć Józefa Piłsudskiego jest własnością całego narodu. Dzisiaj budzi ona i umacnia wśród wszystkich Polaków wolę do wytrwania w walce przeciwko wrogowi Kraj nasz uciskającemu. Niech stanie się ogniwem łączącym i zespalałym nasze wysiłki dla tego samego najwyższego celu, dla którego Marszałek Józef Piłsudski całe życie swoje poświęcił.

Londyn, 12 maja 1960 r.

W. ANDERS

KAZANIE BISKUPA POŁOWEGO

KS. JÓZEFA GAWLINY PO NABOŻEŃSTWIE
ŻAŁOBNYM W KATEDRZE ŚW. JANA 15 MAJA
1935 ROKU

Narodzie polski okryty żałobą!

Przez stolice Polski idzie poraż ostatni Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — Wielki Wódz i Wielki Samotnik. Idzie na adorację.

Za trumną w głębokim żalu pogrążona Rodzina najbliższa. Jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały dzwony we wszystkich świątyniach polskich uroczyste Requiem.

Aż do śmierci dla sprawiedliwości — tem hasłem przewodnicem kierował się Józef Piłsudski w całym życiu swoim.

Odkąd poraż pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza Jego domagała się prawdy, a ramię poruszało się do walki o sprawiedliwość. Przemówił duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa oczwalała się radośnie do Boga Najwyższego.

Stała nad Nim ręka Boska i upodobal Go sobie Pan Bóg i nazaczył czoło Jego stygmatem Wielkości, I kazał Mu pełnić posłannictwo w Narodzie naszym.

Wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo swoje, wierzył w sprawiedliwość Boską. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, która by na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagrodzona lub ukarana przez Boga — Sędziego Wieczności. Wiedział, że sprawiedliwość Boża nagrodę i karę za cnoty i grzechy każdego narodu dokonać musi już w doczesności. Toteż przywołanie o wskrzeszeniu Polski było postulatem Jego wobec sprawiedliwości Bożej.

Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę do nieba wołającą i że każdy ruch, dążący do wymazania tej zbrodni jest czynem sprawiedliwym, zmierzającym do restytucji dziejowej.

I z tego przekonania wyrasta w duszy przyszłego Wodza Narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego.

Przekonanie to żywi od młodości swojej poprzez wszystkie etapy marszu Bojowników, co bronić postanowił duszy polskiej przed upodleniem ugody z najeźdźcą, co wydzwignąć pragnął Akę Ojczyzny z pohabienia.

Gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, gdy wszechwładna ręka Boska podniosła się, aby zamknąć ostatni tom dziejów świata, wiedział już Józef Piłsudski, że duch wszechmogący Narodowi wolności wskaże gościnnie, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do estateczności.

Wiedział jednak, że Bóg nierobom nie pomaga.

I jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzył w przyszłość, stał się żołnierzem. Gotuje broń dla bezimiennej armii bojowników, dla armii narodowej, która nie dla sławy idzie w bój. Jej zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z męki ciała wydobywać ducha ludzkości, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia.

Skupił około siebie obywateli, uważających godność Narodu za swe własne dobro, gotowych wydzwignąć z pohabienia Arkę Ojczyzny.

„Czyn żołnierski przywróci godność Polski” — napisał na swoim sztandarze i w sercach tych, co przy nim stanęli.

A porwał za sobą gartkę szaleńców, Janów bez ziemi, żołnierzy bez Ojczyzny. Ta szara, wydziedziczona gromada, wpatrzona w ukołane marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim i rozumiała, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krańca — jakże jeszcze dalekiego — prowadzi do Zwycięstwa.

A gdy padł rozkaz Wodza, by nie splamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego, wychylił do dna kielich goryczy. Ku dalekiej fortecy Magdeburskiej szli za zapewnienia, że na zew Wodza ku słońcu wyjdą w podziemiach ukryci.

I pękły niewoli okowy, otworzyły się bramy więzienia, Józef Piłsudski wrócił, Witano Wodza, któremu Naród powierzył swój los.

Rok 1920. Losy Ojczyzny waży się. Była to chwila, o której jest świadek, obecny Papież Pius XI, powiedział, że „Anioł ciemności bój gigantyczny toczy z aniołem jasności”. Cała Polska stanęła naprzeciw wroga, a Wodzem jej był Józef Piłsudski.

Wykonawcą stał się Wodzu, wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i krzywdę rozbiórów Polski.

Wykonawcą stał się Marszałku, wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle lez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za przesładowanie wiary świętej, za kościoły zhańbione, za te fale wygnañców, co wśród cierpień na Sybir szły. Za ciche jęki i głosy rozpaczcy, co wśród brząków kajdan do Boga wołały. Przech Ciebie nad barbarzyństwem triumfowała kultura chrześcijańska. Przed Tobą w kornym holdzie czoło

(Dokończenie na str. 4)

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą,
I biedne serce moje spalą w alosie,
I tej, która mi dała to serce, — oddadzą!...

Juliusz Słowacki!...

(Dokończenie na str. 4)

AP 2156

WIKTOR ROMANOW - GŁOWACKI

O UKRAIŃSKIM BATALIONIE „NACHTIGALL“

O DŁUŻSZEGO czasu trwa dyskusja w ukraińskiej, niemieckiej, rosyjskiej, a po części i w polskiej prasie po obu stronach żelaznej kurtyny o tym, czyja zbrodnia ręką dokonała krwawej rzezi przeszło 30 wybitnych przedstawicieli polskiej elity umysłowej we Lwowie w pierwszych dniach lipca 1941 r. Pod kulami morderców zginęli wtedy T. Boy Zeleniński, profesorowie: A. Łomnicki, K. Bartel, T. Ostrowski, A. Cieszyński, J. Grek, R. Longchamps de Brier, K. Weigel i in. Dyskusja wzmożyła się ostatnimi czasy w związku z zarzutem rzekomego udziału w tej zbrodni jednego z niemieckich oficerów ukraińskiego batalionu „Nachtigall“ por. dra Teodora Oberländera, do niedawna ministra spraw uchodźczych w rządzie Adenauera. Padły też oskarżenia i przeciw batalionowi „Nachtigall“, którego żołnierze rzekomo mieli tej zbrodni dokonać na podstawie jakichś „czarnych list“ inteligencji polskiej, ułożonych rzekomo przy pomocy ukraińskich nacjonalistów. Prawie wszystkie oskarżenia wyszły z żelaznej kurtyny i są nieprzerwanie rzucane nadal. Dotyczą one głównie Oberländera i niewątpliwie wiążą się z ogólną kampanią wszczętą przez reżymy bloku „socjalistycznego“ przeciw Adenauerowi i w ogóle Niemieckiej Republice Federalnej. Niektóre głosy niemieckie oskarżają o te zbrodnie NKWD. W świetle obiektywnych danych, NKWD dokonało straszliwych masakr Polaków i Ukraińców w więzieniach Lwowa i innych miast w ostatnich dniach czerwca, ale w pierwszych dniach lipca NKWD we Lwowie już nie było.

Nas oczywiście Oberländer mniej interesuje. Zajmuje naszą uwagę wyświetlenie tej sprawy z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich. Emigracyjna prasa ukraińska, głównie nacjonalistyczna, kategorycznie odrzuca oskarżenia przeciwko „Nachtigall“ i w ten lub inny sposób piętnuje niesłuszność i złośliwość tych oskarżeń.

W związku ze sprawą rozstrzelania grupy polskich uczonych we Lwowie zabrał głos na łamach *Dziennika Polskiego* (nr 48 z 25.2.60) dr S. Mękariski, który w art. *Ukraińcy nie powinni milczeć* podaje przegląd wypadków lwowskich, dyskusji na temat Oberländera i „Nachtigall“ oraz zbrodni popełnionych przez NKWD.

W swoim artykule dr Mękariski apeluje do Ukraińców, zwłaszcza do b. żołnierzy ukraińskiego batalionu „Nachtigall“ o zabranie głosu w sprawie Oberländera i wyjaśnienia okoliczności masakry polskich intelektualistów. Naprawie stosunków polsko-ukraińskich — pisze dr Mękariski — służy wspólne spotkanie i dyskusje na terenie londyńskiego Instytutu Wschodniego „Reduta“ (i dodajmy — polskiego Koła Kijowian). Wyświetlenie sprawy tragedii lwowskiej byłoby sposobnością do dalszego ważnego postępu na tej drodze.

Apelowi dra Mękarskiego już w pewnym stopniu uczynił zadość Wołodymyr P. Stachiw, redaktor *Suczasa nej Ukrainy*, organu postępowego odłamu Organizacji Ukraińskich Nacjo-

nalistów spod znaku Ukraińskiej Główniej Rady Wyzwoleńczej (UHWR). W nrze 3 tego pisma z 3.2.60 (a więc przed wydrukowaniem artykułu S. Mękarskiego) rd. Stachiw zamieścił artykuł: *Moskwa wyruszyła z kampanią dyskryminacyjną*, gdzie wyjawia szereg dotychczas nieznanych faktów, w których świetle „Nachtigall“ nie jest winny zbrodni lwowskiej. Red. Stachiw pisze, że batalion „Nachtigall“ i „Roland“, przez Ukraińców nazywane: 1 i 2 „Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów“ (DUN), zostały sformowane przez koła Wehrmachtu na wypadek wojny z Sowietami i miały być rozwinięte w dywizje, a następnie w armie ukraińskiego państwa. Gdy się okazało, że rząd niemiecki nie zamierza stawiać na „ukraińską kartę“, istnienie tych oddziałów trzeba było zakonspirować przed... Hitlerem, kierownictwem partii i tymi wojskowymi, którzy byli „większymi nazistami niż sam Hitler“. Dlatego opozycyjne w stosunku do Hitlera koła Wehrmachtu spowodowały, że szef Abwehry, admirał Canaris formalnie przydzielił „Nachtigall“ do swego pułku „Brandenburg“. Tym się tłumaczy pewien „abwehrowski“ charakter ukraińskiego batalionu, choć w rzeczywistości był on całkowicie niezależny. Ukraińskim dowódcą batalionu był kpt. Roman Szuchewycz (Taras Czupryńka, późniejszy dowódca Ukraińskiej Armii Powstańczej). Niemieckim oficerem politycznym był por. dr T. Oberländer. Batalion „Nachtigall“ wkroczył do Lwowa 29 czerwca i już na froncie koło 17 lipca postanowiono go rozwiązać, gdyż o jego istnieniu dowiedziała się Główna Kwatera Hitlera.

Natomiast rozstrzelanie polskiej elity naukowej było dziełem egzekucyjnego oddziału SS, który w pierwszych dniach lipca przybył do Lwowa okólną drogą przez Rudkę. Było to jakieś „Sonderkommando SS“ z Krakowa, na czele którego stał Eberhard Schönhard i Heinz (?) Heim, posiadający specjalne pełnomocnictwa Himmlera. Wiadomo również — jak pisze W. Stachiw — że w skład tego oddziału wchodził również i Ukrainiec w stopniu podoficerskim, który nota bene odegrał niesławną rolę przy likwidacji ukraińskiego lwowskiego rządu Stecki. Byli tam również dwaj inni Ukraińcy, występujący w mundurach w charakterze tłumaczy. Wiadomo, że wszyscy oni przebywają za granicą i powinni wypowiedzieć się w sprawie znanych im lwowskich wypadków. Prawdopodobnie red. Stachiw jest w posiadaniu ich nazwisk, gdy wzywając ich do złożenia zeznań — jak pisze — „narazie“ podaje tylko ich inicjały (R.C., I.D., M.A.).

Informacje red. Stachiwa potwierdza i rozszerza Borys Lewickij, należący do lewego skrzydła ukraińskiej emigracji, w artykułach zamieszczonych po polsku w *Kulturze — Sprawa dra Oberländera* (nr 1-2, 1960), *Oberländer z perspektywy Berlina* (nr. 3) i *Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei* (nr.4). Według danych zgromadzonych przez autora sprawy bezpieczeństwa na terenach okupowanych do przy-

bycia cywilnych władz bezpieczeństwa należały do kompetencji specjalnych jednostek „Sicherheitsdienst“. Były to „Einsatzkomandos“, które przygotowywały się do czekających na nie zadań na parę miesięcy przedtem i kompletowały informacje i listy osób, które należało natychmiast aresztować. Bezpośrednio po wkroczeniu Wehrmachtu do Lwowa weszły doń jednostki „Einsatzkommando Galizien“, na czele których stali SS-Brigadenführer Eberharda Schöngart i SS-Standartenführer Franz Heim. Jednostki te (czy jednostka) składała się z wybranych członków Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienstu. Według zeznań naocznych świadków była wśród nich grupa Volksdeutschow i Ukraińców, przydzielonych jako tłumacze. Ukraińców było trzech. Jednym z nich był b. adiutant pika Bisanza, Moroz (zginął), drugim był inż. B. Czuczkwicz (przebywa na emigracji), nazwisko trzeciego na razie nieznanne. Jednym z zadań tych oddziałów było rozstrzelanie polskich intelektualistów. Dokonali tej zbrodni osobnicy w mundurach Gestapo.

Ukraiński batalion „Nachtigall“, którego żołnierze nosili mundury wehrmachtowskie, rekrutował się głównie z b. żołnierzy armii polskiej, wyciągniętych z obozów jenieckich. Byli to - jak podkreśla red. Lewickij — przeważnie „idealiści, którzy w najlepszych intencjach pragnęli służyć swojej ojczyźnie jako żołnierze“. Pewna ich część uprzednio należała do organizacji Bandery. Ukraińskim dowódcą batalionu był Roman Szuchewycz, „Politrukiem“ był por. Oberländer, a jego zastępcą — ppor. Mittelgawe. Jako jednostka przeznaczona „do specjalnych poruczeń“ „Nachtigall“ podporządkowany był abwehrowskiej dywizji „Brandenburg“, zachowując jednak pełną samodzielnność. Po krótkim pobycie we Lwowie wyruszył na front, jednak nie brał udziału w walkach. Wkrótce został wycofany do Frankfurtu n/O., gdzie go zreorganizowano, ubrano w mundury policyjne i wysłano na Białoruś dla zwalczania tamtejszej partyzantki. Wielu żołnierzy wstydziło się tej swojej roli. Wynikł nawet bunt oficerów i szeregowych, po czym batalion rozbrojono i wycofano do Lwowa zimą 1942-43. Tu część żołnierzy aresztowano i wysłano do obozów koncentracyjnych. Część zaś uciekła do szeregów Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Tak przestał istnieć ukraiński batalion „Nachtigall“, który, jak widać z powyższego, nie miał nic wspólnego z rozstrzelaniem profesorów lwowskich.

Na marginesie tej sprawy, między obu ukraińskimi publicystami wywiązała się ostra dyskusja na tle uwagi red. Lewickiego, że pewne elementy ukraińskie mogły pomagać hitlerowcom w układaniu likwidacyjnych list. Uzasadniając swój punkt widzenia red. Lewickij m.in. pisze, że sam był świadkiem mordowania w związku z akcją „depolonizacji“ Wołynia tysięcy kobiet, dzieci i starców i dodaje, że „są to sprawy, których żaden ucziwy Ukrainiec nie powinien bronić“.

EMERYK CZAPSKI

KONIEC KRYZYSU WE WŁOSZECH

WŁOSKI kryzys rządowy trwał dwa miesiące. Wywołany został uchwałą partii liberalnej, która cofnęła swe poparcie rządowi p. Segni. Rząd ten mógł się poszczycić poważnymi osiągnięciami w ciągu jednorocznej zaledwie działalności i uchodził za jeden z najlepszych rządów włoskich. Dlaczego tedy partia liberalna zdecydowała się wywołać kryzys rządowy? Wydaje się, iż chciała doprowadzić w ten sposób do wyjaśnienia sytuacji w stronnictwie chrześcijańsko-demokratycznym, którego lewe skrzydło — mimo porażki podczas kongresu partii we Florencji — wciąż nawoływało do utworzenia centrolewu, czyli zaniechania korzystania z poparcia udzielonego rządowi Segni przez stronnictwa prawicowe. Szczególnie czynnym propagatorem centrolewu był b. premier Fanfani; stanowisko sekretarza generalnego partii Moro również nie było, zdaje się, bezstronne.

Przebieg kryzysu wśród szerokiej publiczności włoskiej wywoływał nie raz zdziwienie, a za granicą często musiał się wydawać wprost niezrozumiałym. Był to kryzys pozaparlamentarny, gdyż rząd Segniego podał się do dymisji bez porażki w parlamencie. Nie pierwszy to kryzys tego rodzaju we Włoszech; może on przekona, iż w ustroju parlamentarnym podobne kryzysy nie powinny mieć miejsca, gdyż najważniejsze decyzje wówczas pobierane są w kierownictwach partii, poza parlamentem. Kryzys obecny wykazał również, iż prezydent Włoch, Gronchi, uważa za swe uprawnienie powierzanie funkcji tworzenia gabinetu z wiążącymi wskazówkami.

W ciągu dwóch miesięcy kryzysu odbyła się ogromna ilość zebrań, posiedzeń konsultacji. Kierownictwo stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego ustaliło na samym wstępie 5 punktów wytycznych dla jakiegokolwiek rządu chrześcijańskiej demokracji. Są to: bezwzględna wierność zasadom paktu atlantyckiego, opozycja przeciw totalizmowi, stopniowe wprowadzanie w życie konstytucji (zagadnienie samorządów, tzw. *regioni*), zachowanie wolności szkolnictwa i rozwój gospodarczy oparty o porozumienie inicjatywy prywatnej i inicjatywy państwowej. Segni starał się utworzyć rząd centrolewu. Okazało się to niemożliwe bez biernego choćby współdziałania — na przykład wstrzymywanie się od głosowania — socjalistów Nenniego, związanych z komunistami. Zrezygnował więc, wskutek czego podjął się misji utworzenia rządu Tambroni, tworząc rząd znowu wyłącznie z chrześcijań-

skich demokratów, rząd natury czysto administracyjnej. Nie uzyskał on wotum zaufania w Izbie poselskiej, ponieważ padły za nim głosy MSI, czyli tzw. neofaszystów.

Chociaż poparcie MSI nie było niespodzianką, posłużyło ono trzem członkom rządu Tambroni do zgłoszenia dymisji zanim premier przedstawił swój rząd senatowi. Ponieważ był to już rząd ukonstytuowany, przeto kierował sprawami państwowymi *ad interim*, a misji utworzenia nowego gabinetu podjął się b. premier Fanfani, dążąc do utworzenia centrolewu, jak gdyby nie było dosyć próby przed paroma tygodniami dokonanej przez Segniego. Rozmowy Fanfaniego posunęły się już daleko, zawsze jednak ujawniały niemożność obejścia się bez życzliwego stanowiska socjal-komunistów (bliskie stosunki między socjalistami i komunistami zostały ponownie potwierdzone przez posła Nenniego). W tym właśnie czasie poważny odłam prawicowo myślących chrześcijańskich demokratów zażądał zwolnienia posiedzenia parlamentarnego chrześcijańskiej demokracji. Zanosilo się na rozbitcie tego stronnictwa. Groźba ta poskutkowała natychmiast. Fanfani zrezygnował z utworzenia rządu, a prezydent Gronchi zaproponował premierowi Tambroni przedstawienie rządu senatowi. Tambroni to uczynił, wygłaszając przemówienie, w którym podkreślił, iż uważa swój rząd za przejściowy — do końca października — którego zadaniem będzie dopilnowanie zagadnień budżetowych i reprezentowanie Włoch w ważnych międzynarodowych konferencjach. Rząd Tambronię uzyskał większość w senacie, przy czym dla tej większości nie były decydującymi głosy senatorów neofaszystowskich, bardzo tam nielicznych, które też padły za rządem.

Nareszcie więc Włochy mają rząd, w którym kierownictwo spraw budżetowych spoczywa nadal w rękach Tambronię. Można tedy uważać, że będzie kontynuowana dotychczasowa polityka gospodarcza, tak bardzo korzystna dla kraju. Ministrem spraw zagranicznych jest p. Segni, b. premier, człowiek wyraźnie proatlantycki: nie ma więc obaw co do stanowiska Włoch w sprawach międzynarodowych. Długie i kłopotliwe przesilenie okazało się zastanowieniem na zagadnieniu pozaparlamentarnych kryzysów rządowych. Udowodniło ono także, iż we włoskich stosunkach utworzenie obecnie centrolewu nie może się obejść bez czynnego udziału polityków prokomunistycznych

fraszki

KOTWICZOWI

Wszystko w kolo się obrzydza,
Lecz się nie obrzydzi Grydza.

ZDROWIE

Żelazne zdrowie
Ta Rada ma.
Sześć lat już żyje.
Miała żyć dwa.
Kiedyś będzie można
Mówić bez przesady:
Sto lat tymczasowych
Tymczasowej Rady.

DAWNIEJ

Dawniej mówiono: atom to podziału kres,
A on się wciąż rozkłada niby P.P.S.

St. Kotwicz

ś. † p.

Janina Zubek

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Częstochowie w dniu 18 kwietnia 1960 r.

O czym zawiadamiają, pogrążeni w smutku

MAŻ — we FRANCJI
SYN — w KRAJU

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

LISTY DO REDAKCJI

SPRAWA KORSYKI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
Artykuł wstępny pt. „Korsyka i wnioski polityczne” w nr. „Orzeł Białego—Syrena” z dnia 31 marca br. przeczytałem nie bez pewnego zdziwienia. Okazuje się, że cała sprawa, widziana z oddalenia wygląda inaczej, niż widzieliśmy ją patrząc z Korsyki.

Po słusznym stwierdzeniu, że „pokoju i bezpieczeństwa dla Europy należy szukać w Warszawie, w Budapeszcie, Bukareszcie i innych stolicach Europy Środkowo-Wschodniej”, p. R. P. dodaje: „francuskie władze administracyjne wykazały to wszystko gorliwie i starannie”. Pisze dalej, że „francuskie władze wykazały mniej lub więcej świadomie, że los narodów ujarzmionych oraz ich emigracyjnych przywódców jest wspólny i powinny one w walce z tyranją występować solidarnie”. Wreszcie życzenie „oby tak przewidujące zarządzenie francuskich władz administracyjnych dały impuls narodom, których przedstawiciele znaleźli się na Korsyce do wzmożenia współpracy politycznej, zdwojenia wspólnej walki ze wspólnym wrogiem”.

A więc — idylla. A więc powinniśmy być wdzięczni, że „przewidująca” policja zorganizowała na koszt państwa francuskiego walny zjazd przywódców emigracyjnych, w „mniej lub więcej świadomym” celu „wzmocnienia ich współpracy politycznej i zdwojenia wspólnej walki ze wspólnym wrogiem”. I to tak „gorliwie i starannie”, że urządziła ten wspaniały kongres aż na Korsyce, aby emigrantom politycznym nie wchodziły w parę pertraktacje rządu francuskiego z Chruszczowem na temat... zacieśnienia stosunków francusko-sowieckich!

Panu Jean Mairey, który wpadł na świetny pomysł zorganizowania tego zjazdu — należy się chyba jakiś wysoki polski order!

Jeśli oświadczenie p. R.P. należy rozumieć jako satyrę, to właściwy sens jest ukryty tak głęboko, że nie bardzo wiadomo, z kogo on właściwie kpi. Bo trudno, ale nie bardzo wierzę, aby przywódcy emigracyjni 15-tu narodów byli wszyscy dziećmi, potrzebującymi czekać na pouczenie Francuzów aby zrozumieć konieczność porozumiewania się między sobą i ocenić wpływające stąd korzyści. W każdym razie na Korsyce inicjatorem tego rodzaju rozmów nie był, ani świadomie ani nieświadomie, pilnujący nas francuski komisarz policji.

Jeśli już iść po drodze rozmowy p. R.P., to trzeba dodać, że był jeden istotny plus, który p. R.P. przeoczył: ogromny rozgłos, jaki dzięki „operacji Korsyka” sprawa narodów ujarzmionych zyskała w całej prasie wolnego świata (poza Francją).

Zastanówmy się jednak, czy obok plusów nie było minusów. I to grubych!

Jakie wrażenie wywarła w Warszawie, w Budapeszcie, Bukareszcie, i innych stolicach Europy Środkowo-Wschodniej” deportacja (po co wstydliwie nazywać ją „czasowym wydaleniem” czy „internowaniem”) przywódców emigracji niepodległościowych? Czy nie zaczęła tam przynawać pewnej racji propagandzie komunistycznej, od dawna wbijającej w głowy, że po „zgniłym” Zachodzie nie ma się czego spodziewać, że boi się on panicznie „wszechmocnego Związku Radzieckiego” i jest gotów na wszystko, byle ujrzał na twarzach władców Kremla uśmiech zadowolenia? Czy, w szczególności, prestiż Francji nie spadnie w sposób wręcz katastroficzny? Na taką antyzachodnią i antyfrancuską kampanię, jaką przeprowadziła „operacja Korsyka” komunistki musieliby wydać miliardy franków.

Ani jeden z nas nie wystąpił z Korsyki ani jednego listu do Kraju. Ze wstydu za Francję i z obawy, by ktoś nie naraził na szykanę. Zresztą samo opublikowanie w prasie nazwisk wywiezionych utrudni im kontakty z krajem i w ogóle akcję antykomunistyczną (szczególnie jeśli przyjąć że lista deportowanych była układana przez samych Francuzów, bez pomocy „gości”). Ten minus — każdy przynają — posiada solidną wagę gatunkową.

A teraz — wrażenie wśród mas emigracyjnych, przede wszystkim wśród półmilionowej rzeszy polskich emigrantów „zarobkowych” we Francji?

Najwybitniejsi działacze antykomunistyczni otrzymali nakaz ekspulsji! W oczach inteligenta to była może operetka, gdyż wiadomo było z góry, że nakazu tego nie należało traktować poważnie. Robotnik i rolnik z prowincji mają jednak mniej wyrobiony zmysł

humoru, niż francuska administracja, biorą jej posunięcia na serio. Skoro rząd francuski grozi wydaleniem tym, którzy się najsilniej opierają komunistycznej propagandzie, lub też każe im dwa razy dziennie meldować się w komisariacie — więc kto chce, by go nie odrywano od żony i dzieci, kto nie chce niemiłych kontaktów z policją — niech najlepiej trzyma język za zębami! I może nie zaszkodzi, by od czasu do czasu odwiedził reżymowego konsula... Nie uprawiajmy strusiej polityki, nie usiłujmy zła nie widzieć. Obwijanie w bawełnę może przynieść tylko korzyści pozorne i bardzo krótkotrwałe, po których może nastąpić przykre przebudzenie...

Wreszcie — punkt ostatni. Złożenie w Pałacu Elizejskim, w związku z przyjazdem Chruszczowa, listów domagających się podniesienia przez Prezydenta de Gaulle sprawy narodów ujarzmionych (a nie, jak mylnie podano — listów protestacyjnych) bynajmniej nie równoważy korsykańskich minusów. Czy listy te odniosą jakiś skutek — dowiemy się dopiero w przyszłości. Natomiast ujemne konsekwencje „operacji Korsyka” już są widoczne. Są jasne, bezsprzeczne, oczywiste.

To trzeba sobie powiedzieć wyraźnie i wziąć pod uwagę przy planowaniu dalszej pracy niepodległościowej, której przecie żaden z nas nie zaprzestanie!

Z wyrazami szacunku

Wiktor Junosza-Dąbrowski
Paryż, w kwietniu 1960.

ODPOWIEDZ

Udzielenie odpowiedzi p. Wiktorowi Junosza Dąbrowskiemu jest dla mnie szczególnie kłopotliwe, albowiem autor polemizuje cały czas nie z tym, co napisałem, ale z tym, co dowolnie mi przypisuje. Nie poruszałem w szczególności w moim artykule faktu złożenia w Pałacu Elizejskim listów w sprawie narodów ujarzmionych i nie rozumiem stawianego mi w związku z tym zarzutów. Nie użyłem „wstydliwie” w artykule, jak pisze p. Junosza, określenia o „czasowym wydaleniu” przywódców emigracyjnych, być może autor pomylił mnie z kimś innym. Zastrzeż się muszę stanowczo przeciw posądzeniu mnie o traktowanie pobytu Polaków zesłanych na Korsykę jako „idyllę”, gdyż nigdy ani publicznie, ani prywatnie takiej opinii nie wyrażałem. Słowo „idylla” w ogóle w artykule moim nie zostało użyte. Przeciwnie, określiłem swoje stanowisko, pisząc, że internowanie przyniosło „zaszczyt tym, którzy padli ofiarą nieoczekiwanych zarządzeń. I tylko im”. Muszę dodać, że w ogóle nie słyszałem aby ktokolwiek uważał, iż pobyt zesłanych na Korsykę był „idylliczny”.

Polemika w sprawie Europy środkowo-wschodniej, którą podjął autor w związku z deportacją na Korsykę, wydaje mi się zbyteczna, gdyż mamy w tej sprawie, mam wrażenie, wspólne poglądy. Każdy z nas porusza tylko to zagadnienie swoimi słowami i używa własnych argumentów, do czego ma chyba prawo. Czy nie byłoby lepiej, zamiast spierać się o te argumenty i o te słowa, zastanowić się nad tym, jak nie dopuścić do nowej „Korsyki”, która podobno grozi w związku z przyjazdem Chruszczowa w maju do Paryża na konferencję „na szczycie”.

Autorowi listu w pewnej chwili przychodzi na myśl, że mój artykuł (a nie oświadczenie — dziennikarz nie składa oświadczeń), należy rozumieć jako „satyrę”, prawdopodobnie miał na myśli ironię. Czy była ona ukryta, czy jawna pozostawiam sądowi czytelników.

Wydać mi się przy tym, że głównym naszym zadaniem nie jest troska o prestiż Francji, o który winni dbać Francuzi, lecz czuwanie nad naszym własnym interesem Polski. Walkę niepodległościową musimy prowadzić w dobrych i złych warunkach, wyciągając nauki i wnioski nawet z tak ujemnego zjawiska, jakim była deportacja na Korsykę. Zgadzałem się, że prestiż Francji ona nie podniosła. Czy zaszkodziła naszemu prestiżowi, ja śmiem wątpić. Deportacja wykazała, że jesteśmy emigracją walczącą, co często lubimy słusnie podkreślać. A wiadomo, że „à la guerre comme à la guerre...”
R. P.

„GOŚCINA” SOWIECKA



Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 14/925 wydrukowano zdjęcie przedstawiające naszych żołnierzy zgłaszających się do wyjścia z łagrów sowieckich do organizującej się armii polskiej w Rosji.

Cheiałbym demonstrować fotografię gen. brygady Bronisława Rakowskiego, gdy w listopadzie 1941 roku meldował się generałowi Andersowi po wyjściu z „raju bolszewickiego”. Jest ona niemniej wymowna od tej, którą Pan reprodukuje. W lewym dolnym rogu gen. Rakowski postawił swoją parafę na moją prośbę i na dowód autentyczności.

Łączę wyrazy szacunku
Londyn, 28.4.1960. M. Mińkowski

POMOC KOLEŻEŃSKA

Szanowny Panie Redaktorze,

Na skutek odezwy st. wachm. Bronisława Szczapy w sprawie zbiórki na urządzenie grobu ś.p. ppor. lek. Bronisława Lipińskiego („Orzeł Biały—Syrena”, nr 3/916 z dnia 21.1.1960, „Zapomniany grób”) przesyłam w załączeniu p.o. na 10 szylingów tytułem składki na powyższy cel.

Zywię nadzieję, że na tej liście składkowej spotka się wielu dawnych kolegów z b. Obozu Zbornego W.P. nr 3 w Lille, do których dotrze szlachetna inicjatywa st. wachmistrza Szczapy.

Jako kolega ś.p. ppor. lek. Bronisława Lipińskiego — dziękuję W.Panom za łaskawe użyczenie miejsca na niniejszą sprawę w Ich poczytnym tygodniku.

Marian Popławski, ppor. rez.,
b. Oficer Ewidencji Personalnej Obozu Zbornego W.P. nr 3 w Lille.
Southend Cottage,
Wotton-u-Edge, Glos.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TEUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procedur sądowych, rent, wypadków, Dipłose, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Polskie życie kulturalne

GOŚCIE I DOMOWNICY

Ograniczając się do wymienienia Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie zanotować ostatnio wypada kilka wizyt ludzi pióra z Kraju. Najpierw w zamkniętym gronie członków i najbliższych przyjaciół podejmowano koleżeńską herbatką Michała Rusinka, dawnego sekretarza Akademii Literatury, który przybył do Londynu na obrady Pen-Clubu.

Wkrótce po nim przybył Jerzy Zawieyski, dramaturg. Na ich cześć wydana została przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie 10 maja w dużej sali „Ogniska Polskiego” herbatka koleżeńska, a w kilka dni później odbędzie się także wieczór autorski z udziałem pisarzy: Haliny Malewskiej, Jerzego Zawieyskiego i Jerzego Krzysztonia. Wieczorowi przewodniczy Wiesław Wahnout.

Z przyjazdem pisarzy zbiega się wizyta w Londynie, bodaj druga za krótkim nawrotem, wybitnego przedstawiciela nauki polskiej i filozofa, prof. Tadeusza Kotarbińskiego, twórcy oryginalnej teorii czynu zwanej prakseologią. W pierwszej połowie maja będzie miał on 3 wykłady na Uniwersytecie Londyńskim. Poświęcone one będą zagadnieniom skuteczności i sprawności działania.

Obok gości z Kraju przybyła z Heidelbergu, gdzie jest lektorką języka i literatury polskiej na miejscowym uniwersytecie, artystka-dramatyczna Krystyna Ankwicz. Z okazji pobytu w Londynie dała ona dwa przedstawienia w „Ognisku Polskim” i wzięła udział w urządzonym przez Związek Pisarzy „Wieczorze polskiej liryki współczesnej” w sali Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego. Program występów Krystyny Ankwicz wypełniony był, dziś już klasycznymi dla niej, utworami, deklamowanymi, granymi i śpiewanymi. Był i „Na Anioł Pański...” Tetmajera do muz. Karłowicza, był monolog Diany z „Fantazego” Juliusza Słowackiego, była Gatuszki „Pieśń słupów telegraficznych”, oraz kilka piosenek z repertuaru Yvette Guilbert, które dzieli z Tolą Korian, jako również uczennicą wielkiej diseusey. Były tam również piosenki z repertuaru Hanki Ordonówny i solowy skecz Jana Cocteau „Głos ludzki” o mocnym wydźwięku dramatycznym. Nie odbyło się bez monologu „Co piękna kobieta nosi w torebce” w różnych epokach swego życia i z wielką swadą wykonywanej „Swidrygi” Leśmiana.

W wieczorze tym Wacław Dybowski wystąpił nie tylko w roli pieśniarza i deklamatora, ale zadebiutował jako konferensjer. Artystyce akompaniował Bogusław Madey, który wykonał poloneza Chopina, „Poemat tragiczny” Scriabina i własną kompozycję tańca góralskiego. Wieczór ten był podobno ostatnią sposobnością zobaczenia Krystyny Ankwicz w jej dawnym repertuarze, gdyż obecnie przygotowuje cały szereg zupełnie nowych utworów.

Na wieczorze poetyckim Krystyna Ankwicz czytała liczne utwory według własnego wyboru takich poetów, jak J. Żywina, Marta Reszczyńska-Stypińska, T. Lisiewicz i M. Lisiewicz, B. Czaykowski, S. Baliński, R. Kiersnowski, K. Wierzyński i J. Rozstworowski. Na zakończenie ulegając prośbom przewodniczącego wieczoru Wiesława Wahnouta artystka recytowała kilka własnych utworów poetyckich. Po pokonaniu pewnych trudności związanych głównie z akustyką sali w pierwszej części programu, obejmującej przeważnie utwory o wydźwięku liryki patriotycznej, artystka dała w drugiej części wieczoru, obejmującej utwory o różnym charakterze m. in. erotyków, bardzo udatny popis deklamatorski, w którym z wyrazistością dykcji łączyła głosowo pogłębiając interpretację dramatyczną. Na udatny efekt całości złożył się też dobór utworów, dokonywany — jak to wyjaśnił w swym wstępie Wiesław Wahnout — z punktu widzenia naturalnej ciągłości tradycji poetyckiej, zacierającej przedział między młodymi i starszymi pisarzami.

Doskonałym tłem do tego ruchliwego obrazu życia literacko-artystycznego w Londynie jest urządzona w Polskiej YMCA wystawa międzynarodowa plakatów turystycznych. Obejmuje ona 70 eksponatów wybranych ze zbioru przeszło 200 sztuk liczącego, a przedstawiającego pomysłów twórczość w tym zakresie kilkudziesięciu ośrodków. Z polskich jest kilka plakatów przedwojennych, świadczących o urodzie Lwowa, Wilna i Tatr.

W różnolitym gronie imprez nie obcym choć bardzo egzotycznym gościem był nadto film o katolickich ośrodkach misyjnych w Rodezji używany przez oo. jezuitów do jednorazowego wyświeślenia, w jego drodze do Stanów Zjednoczonych Klubowi Polskiej YMCA. W trzech obszernych częściach, kolorowych i udźwiękowionych, na wspaniałym, przedstawiał on życie religijne i pracę misyjną głównie polskich zakonników i księży, wspomaganą finansowo przez Polaków z Ameryki. W czasach kiedy Czarny Ląd budził tyle trosk i zainteresowań, naocznie można było się przekonać, jak buduje się tam szkoły, szpitale, seminaria dla księży Murzynów, jak praca ta jest prowadzona w duchu prawdziwego braterstwa i jak wpajane są pojęcia zachodniej kultury bez zabijania pierwotniejszych tradycji miejscowej ludności. Toteż filmowi temu słuszenie nadano tytuł: „Boże żniwo”.
(n)

Z TEATRU

REWIA Z GWOŹDZIA

W ofensywie teatralnej, zapoczątkowanej uchwałami dorocznego zjazdu wolnego aktorstwa polskiego, przypada rewii Ref-Rena i N. Sądka dosłownie rola przebojowa. Wśród trudności, z jakimi od lat teatr emigracyjny się boryka, bynajmniej nie z własnej tylko winy, już niemal powszechnie znane są kłopoty z uzyskaniem sali do gry, obsadzeniem sztuk i ściągnięciem publiczności, stroniącej od wymagających wysiłków widowisk, odbiegających od szablony wesolej rozrywki.

Będący wciąż w dobrej wenię pisarskiej i reżyserskiej, Feliks Konarski (Ref-Ren), wspomagany wielkim doświadczeniem scenicznym i humorem Napoleona Sądka zdołał — mimo tych trudności — zgotować doskonałą rewię, według najdokładniej tej samej recepty, co słynna „zupa z gwoździa”.

Rewii nadano tytuł „Teatr za trzy grosze” i w pierwszej jej części „Z kim, kiedy i gdzie?” zaczynaającej się od odegrania przez M. Druae melodii do „Złotego rogu” Wyspiańskiego cały zespół w powiązanej jedną nicią serii obrazów uaoecznia jak najzabawniej kłopoty autorów i kierowników teatralnych, w osobach Ref-Rena i Sądka, który tu bodaj po raz pierwszy pokazał się jako aktor.

Opornymi aktorami są tu M. Malicz, który woli iść w podziemia kolejkowe, niż występować, S. Laskowski, który maskę zamienia na kielnię, czy szczerotkę tapeciarską, N. Oleńska jako Romanika-Barmanka ucieka pod skrzydła Pegaza, a D. Czyrska rzuca kamyczki do ogródka wszystkich śpiewaczek i aktorów, które w filmie, radio, czy telewizji szukają namiastki dla sceny. Senior aktorstwa Ludwik nie Solksi a Lawiński szuka ucieczki w młodość i sposobi się do zdawania egzaminu „eleven plus”.

A mimo wszystko młoc sceny i powołania swego sprawia, że jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, trzymanej w ręku Barbary Galicówny, jako benjaminka zespołu, na wezwanie dyrektora teatru za trzy grosze zjawiają się oni wszyscy za kulismani, aby potem wystąpić na „Premierze”, czyli w drugiej części programu, będącej już rewią bez tezy, widowiskiem pełnym satyry, parodii i śmiechu. Jest tam i nowy pomysł z telewizją zasługujący na dalsze wyzyskanie, jest przeżabawny zespół ludowy „Czyżyk” z Lawińskim, jako emigracyjnym Namysłowskim w krakowskiej kierezyi, jest i znakomita satyrka na długie marsze dr Barbary Moor w świetnym wykonaniu Niny Oleńskiej, jest i zainscenizowany dialog Ref-Rena z Janem Rostworowskim, w obronie poezji tęsknoty.

Tak w jednej rewii widz otrzymał właściwie dwie różne. W roli gościnnie występującego autora bierze w drugiej części udział W. Budzyński. I choć właśnie w tej części są utwory o różnej próbie talentu, wzajemnie wszystkie numery doskonale się dopełniają. Do oprawy dekoracyjnej walnie przyczynił się Jan Smorski, światłami jak zwykłe operował F. Stawiński, a sprawną organizacją całości zapewne zawiądująca też wiele kierownikowi administracyjnemu Witoldowi Sikorskiemu. Rewia ta, sądząc po przyjęciu jakiego doznała na pierwszych przedstawieniach, ma zapewnione długotrwałe powodzenie, na które rzeczywiście zasługuje. (On).

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KN1 0747

(Dokończenie ze str. 1)

Żywo stoi mi w pamięci ten obraz, gdy w wiosenne popołudnie staliśmy wśród kilku karabinów, między koszami z browningami, mauzerami i amunicją, a ja myślałam, że oto widzę człowieka, którego Syberia zlać nie zdołała. Fizycznie i psychicznie był to człowiek zdrowy, w odróżnieniu od jakże wielu tych, którzy wrócili z zesłania z piętnem kłeski. Nie było w nim ani zgorzknienia ani rezygnacji. W następnym momencie odczułam na sobie wpływ jego osobowości, jakąś siłę niezwykłą, nieokreślony magnetyzm, którym promieniował przez całe życie, naginając do siebie ludzi nawet wbrew ich woli. Nie wiem dlaczego, zdawało mi się, że zobaczę człowieka wysokiego i mocno zbudowanego, gdy tymczasem stał przede mną mężczyzna średniego wzrostu, o szerokich barach i cienki w pasie. Miał dużo wdzięku

KAZANIE W KATEDRZE ŚW. JANA

(Dokończenie ze str. 1)

schyla Europa, dzięki Ci składa Matka-Kościół, przez Ciebie wyzwobodzona. Pod Jego wodzą kształtowały się nasze granice i nasz ustroj państwowy. W Jego ręku spoczywały w ostatnim dziesięcioleciu istotnie niepodzielne rządy kraju. Organizował przyszłość Polski, którą pragnie widzieć wielką, mocną. Bierze na siebie cały ciężar dnia i spiekotę jego.

I, jak dawniej, organizował Czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój. Jako najwierniejszy, pierworodny syn Ojczyzny - Matki, bierze Matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko domowe, uczy członków rodziny polskiej posłuszeństwa wobec Matki, ustala dla nich zasady porządku życia państwowego.

Ofiara odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Tej, która była marzeniem i ukochaniem Jego serca. Dla Tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swoich młodzieńczych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparciu się swego wieku męskiego, dla Tej, która widział zawsze promienną, jak słońce czystą, jak świętość niczem nie skalaną.

„Błogosławiony mąż — tak czytamy w Piśmie świętym — który nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym pracy”.

Toteż zdobył cześć w narodzie, a imię Jego żyć będzie na wieki.

Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski, na skroniach Twoich spoczęła więcej niż królów korona. Pan Zastępców wycisnął niezatartą pieczęć wybranych swoich na duchu Twoim nieśmiertelnym, a naród wznosi Ci pamiłkę we własnym sercu swoim.

Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomienne serce Twoje bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie.

Dzisiaj kiedy tej postaci spizowej u steru spraw polskich zaprakko, kiedy nie będziemy mogli zwrócić się do Ciebie po odpowiedź na dręczące pytania, jak składać tkaninę dziejów, dzisiaj drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że Polska musi być jednością, że swoboda jeżeli ma dać siłę, musi być jednością, musi być łącząca.

Ciężar olbrzymi, jaki dźwigali; na sobie, Marszałku, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony.

Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twego znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że miłowac będziemy jako Ty miłowałeś Polskę, Ojczyznę naszą — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy Jej służyli jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniu, w samozaparciu — tak nam dopomóż Bóg, pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza program — tak nam dopomóż Bóg,

będziemy żywymi kamieniami budowy tego Państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość Ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg.

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorąży św. Michał zanieśli przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekującą i spokojem bez granic wynagrodzi Ci za wszystko cokolwiek dobre coś uczynił, cokolwiek przecierpiał złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra narodu naszego, Amen”.

JAK POZNAŁAM PIŁSUDSKIEGO

i elegancji w ruchach, co zresztą zachował do końca życia. Tak lekko chodził, że zdawało się, iż nie idzie lecz płynie; jak później przekonałam się, był doskonałym piechurkiem, najcięższe nawet marsze znosił lepiej od ludzi silniejszych od siebie. Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko szpiczaste, nadsluchujące, oczy osadzone głęboko, myślące a przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbijała prawie każdą jego myśl.

Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń — wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się z łatwością mógłby nią gnać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu. W późniejszych latach nieraz myślałam, że nie tak dobrze tego człowieka nie charakteryzowało jak te dwie jego ręce, jakby należące do dwóch ludzi, z odrębnymi cechami charakteru. Piłsudski był żołnierzem i realistą, trzeźwo patrzącym daleko w przyszłość, wybitnie praktycznym w czynie i bezwzględnie przywiązanym do tego, czego żądał. Jednocześnie był marzycielem i idealistą. Kochał poezję i piękno w każdym jego przejawie; czuł, wrażliwy aż do sentymentalności, przejawiał zbyt wiele wyrozumiałości i był zbyt wspaniałomyślny w sądach o ludziach, którym zaufał, a którzy go zawodzili.

Przy tym pierwszym spotkaniu nasza godzinna rozmowa polegała na liczeniu mauzerów i browningów. Dopiero po kilku miesiącach zobaczyłam go znowu w lipcu 1906 r. Odbijała się w Krakowie Konferencja Organizacji Bojowej z udziałem delegatów z okręgów Królestwa i delegatów z zaboru austriackiego; mnie wybrano na sekretarza konferencji. W związku z tym współpracowaliśmy wtedy niemal bez przerwy. Piłsudski przewodniczył.

Po bardziej tolerancyjnymi rządami austriackimi rozwinęły się w Krakowie różne organizacje i stowarzyszenia, a partie polityczne wykazywały dużą aktywność. Dlatego właśnie tam zorganizowano szkołę bojową i wielu członków PPS, którzy uchodzili musieli z zaboru rosyjskiego, znalazło w Krakowie schronienie i możliwości pracy. Był to mój pierwszy pobyt w Krakowie; miasto mnie oczarowało. Ze swymi kościołami, rynkiem, Wawelem wydało mi się ucieleśnieniem ducha naszej historii. Niestety, po dwóch dniach, musieliśmy przenieść się z Krakowa do Zakopanego, gdyż władze austriackie, naciskane najwidoczniej przez policję rosyjską, zaczęły nas szykanować. Agenci policyjni mieli nas stale pod obserwacją.

Do Zakopanego jechałam w jednym przedziale z Piłsudskim. W czasie podróży miałam możliwość zrewidowania swego wrażenia z pierwszego spotkania. Przede wszystkim wydał mi się o wiele młodszy niż początkowo przypuszczałam. Doszłam do przekonania, że mógł mieć lat czterdzieści, i tylko broda, wąsy i krzaczaste brwi nad głęboko osadzonymi oczyma nadawały mu wygląd człowieka o wiele starszego. Gdy śmiał się, co zdarzało się często, słychać było śmiech człowieka młodego. Okazał się o wiele weselszym i bardziej interesującym towarzyszem podróży niż przypuszczałam. Co dziwniejsze, nie było w nim ani śladu fanatyzmu. Rozmawiał, nie jak większość towarzyszy, wyłącznie na tematy związane z partią i polityką, ale o wszystkim co mu przyszło na myśl.

Gdy zbliżyliśmy się do Zakopanego i ja z entuzjazmem zachwycałam się widokiem łańcucha szczytów, zleciają z bcz górskich, mój towarzysz zareagował uwagą, że widoki gór syberyjskich są jeszcze o wiele wspanialsze. I nakreślił mi żywo obraz białym całunem śniegu pokrytych gór, wznoszących się nad bezkresnymi równinami, przeciętymi wstęgami potężnych rzek, gdzie lody pękają na wiosnę z hukami armat. Opowiadał mi o odludnych lasach, zamieszkałych tylko przez wilki i niedźwiedzie; o borach ciemnych i tajemniczych, bo snopy promieni słonecznych nie potrafią przebić koron wielkich drzew. Gdy mówił, twarz jego promieniała zachwytem. Jakiz

kontrast, pomyślałam sobie, między tym człowiekiem a innymi sybirakami, których znałam, rozpamiętującymi jedynie swoje cierpienia, ale nigdy piękno, które ich tam otaczało.

Tego samego dnia usłyszałam przemówienie Piłsudskiego na konferencji; widziałam wtedy innego już człowieka. Mowę przeplatał cytatami ze Słowackiego; mówił pięknie, rzeczowo i z uczuciem. Gdy go słuchałam, nabrałam zupełnej pewności, że bez względu na to, co by o nim mówiono, a mówiono o nim wiele, jest to człowiek oddany całą duszą sprawie niepodległości Polski.

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

W ROCZNICĘ ZGONU

(Dokończenie ze str. 1)

Serce Syna spoczęło u stóp Matki... I w holdzie tym, w najpiękniejszym ze wszystkich holdów, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek na świecie matkom składano, znalazła dla siebie kształty melancholijna wizja poety, dalekiego w przestrzeni, lecz bliskiego duszy i sercu...

Oto „Książę Niezłomny“:

...a my za trumną,
co jest, jako Arka Święta,
rycerską idźmy kolumną,
żatobni — aż na okrętą,
gdzie w srebrną złożymy skrzynię
zewlok tej niezłomnej duszy...
I z prochem flota wyruszy,
I do Ojczyzny popłynie...

Poezja i życie!... Przecież tak samo, jak Książę Niezłomny, z rycerską z tyłu kolumną, okrętem przez morze, później wzdłuż całej Wisły — Król-Duch ze smętnej zadumanej cizy cmentarza emigracyjnego, w pogrzebowym swym zwycięstwie, szedł na Wawel, szedł „między Władysław i Zygmunty, między Jany i Bolesławy“... Tak się spełniało marzenie poety, który w jednym ze swych listów do matki pisał: „A kiedy przyjdą tutaj wygrzebywać popioły po zielonych cmentarzach — może także i mnie wezmą i zaniósą do mojej ziemi“...

* * *

Stojąc nad trumną Słowackiego na wawelskim dziedzińcu, mówił Komendant: „Gdy kamień na tafle spokojnej wody rzucamy — powstają kręgi, idące wszędzie i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą. Kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę i nawet zapomnienie... Pokolenia za pokoleniami... do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyżają, że żyją i obcują między nami.“ ... „Gdy warstwy ziemi otwartej przelice i widzę przeszłości gościeńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami, i pracą codzienną, i codziennym odpoczynkiem, mościli gościeńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościeńce mają skręty, wszędzie, gdzie założony drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na założeniach, jak drogowskazy, olbrzymie glazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie glazy sa-

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM

Nawiązując do naszego apelu o ofiarę na rzecz akcji pomocy chorym w Kraju, który ukazał się w świątecznym numerze naszego pisma, pozwalamy sobie zainteresować Drogich Czytelników następującymi listami z Kraju.

* * *

Drodzy Rodacy, zwracam się z gorącą prośbą o przysłanie mi lekarstw przepisanych przez lekarza, których jednak tutaj nabyć nie mogę, z tej prostej przyczyny, że ich nie ma. Jestem sierotą, ojciec mój był oficerem 12 pułku ułanów podolskich. Osobiście znajduję się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych, a żadnej pomocy z nikąd nie otrzymuję. Jeszcze raz gorąco proszę o możliwie szybkie przysłanie mi tych lekarstw. Chodzi o lekarstwa następujące: Ovocylin — Salbe, Kolpolyn (Trikolpon), Organon, Oestrasid-Sable, Dienestrol.

Pozostają z szacunkiem
Kielce

J. T.

motne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie.“...

W tym nad trumną Słowackiego przemówieniu, — w tym nieporównalnym skrócie dziejów narodu i ludzkości, w tej potężnej kaskadzie słów i obrazów, gdzie siwa mądrość wieków splata się z błękitem podniebnych wlotów poezji — znajdujemy nie tylko wyjątkowe w swej formie uzasadnienie praw Słowackiego do miejsca na Wawelu, lecz także i najbardziej właściwe określenie dla półwiekowego trudu Piłsudskiego. Tkwi On głazem olbrzymim, głazem samotnym na naszym gościńcu historycznym, który — biegnąc ponad otchłanią tysiąca lat — dzień dzisiejszy wiąże z pomroką naszych dziejów...

* * *

Kiedys, o zmierzchu przedwiecznym, o „szarej godzinie“, Komendant w rozmowie z bliższą Sobie osobą, na pytanie jej: dlaczego w ostatnich latach żyje w samotności i odgradza się od ludzi — odpowiedział: „Cóż

Budzą się w krypcie prochy, królowie uspieni:
Kto ich spokój narusza, kto w ciemność tę wkracza,
Skąd podnosi się hałas w podziemnej tej sieni,
W całym zamku drżą mury i dzwoni jak rozpacz!...
Ogluszona dzwonami zbudziła ich wieża,
Truchło ciężko dźwignęła, w sarkofag się wparta,
I patrzy z oczodołów: prosto ku nim zmierza...
Poznali go, poznali wodzowie umarli...
Niech tu wejdziesz, w kamienie wyroków, i spocznie,
Nie, by królom był równy, lecz aby przedłużył,
Te losy, które nosił był sam podobobnie,
By Polskę równał w wieczność!...

Władysław Pobóg-Malinowski

W. BRYTANIA

OBRADY KOMITETU MILLENIUM

W piątek, dnia 29 kwietnia odbyło się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie pierwsze posiedzenie Tymczasowego Komitetu Millennium w W. Brytanii. Zwolane ono zostało przez Zjednoczenie Polskie (zgodnie z uchwałami Zarządu i Rady Zjednoczenia) i Światowy Związek Polaków. Przedmiotem dyskusji była sprawa powołania do życia wielkiego Komitetu Millennium w którym wzięliby udział przedstawiciele wszystkich niepodległościowych organizacji naukowych i społecznych oraz osoby specjalnie zaproszone dla przygotowania i zrealizowania właściwego programu pracy dla Komitetu.

Posiedzenie zajął prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Heciak a referat o znaczeniu Millennium i jego programie pracy wygłosił prof. B. Helczyński. Podkreślił, iż główne uroczystości winy się odbyć w 1966 r. a więc w tysiącletnią rocznicę chrztu Polski i wejścia jej z tą chwilą w obręb kultury chrześcijańskiej i zachodniej, prof. Helczyński zwrócił uwagę, iż w wielu krajach Zachodu w których przebywają Polacy powstały już Komitety Millennium. Podobny Komitet winien także powstać w W. Brytanii, tym bardziej, iż w tym kraju Polacy mają du-

że możliwości przygotowania różnych prac, którymi mogliby służyć naszym rodakom w innych krajach. Poza pracami ściśle naukowymi nawiązującymi do Millennium (zagadnienie to będzie szczególnie opracowane w najbliższej przyszłości przez organizacje naukowe) należałoby — jak sugerował prof. Helczyński — zwołać kongres naukowy, poświęcony wyłącznie Millennium. Ważna byłaby również akcja propagandowa wśród obcych, akcja wydania popularnych prac historycznych, zorganizowania obchodów i wreszcie stworzenia jakiegoś trwałego dzieła emigracji, które służyłoby sprawie narodowej itp. Dodać tu należy, iż w różnych krajach powstały najrozmaitsze ciekawe i śmiałe w pomysłach projekty. W Londynie mówi się o potrzebie stworzenia wielkiego domu polskiego w którym znalazłoby się miejsce dla wielu polskich instytucji naukowych i organizacji społecznych.

Prof. Helczyński poruszył również problem zdobycia środków finansowych dla działalności przyszłego Komitetu i projektowanej akcji wydawniczej oraz sprawę zwołania wielkiego zebrań na którym nastąpiłby wybór pełnego ko-

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Akcji Pomocy Chorym, prowadzoną przez pismo „Orzeł Biały—Syrena”, w sprawie otrzymania pastylek „Artane”. Jestem inwalidą wojennym, otrzymuję rentę niesłychanie niską i sobie kupić lekarstw nie mogę. Nadmieniam, że już od 1953 roku choruję na chorobę „parkinsonizm”, który powoduje to, że często tracę przytomność. Stosowano tu różne zabiegi lecznicze, w szczególności w postaci pastylek „Parpanit”, stan jednak mego zdrowia pogarsza się stale, toteż zwracam się do Akcji Pomocy Chorym z prośbą o dopomożenie mi w otrzymaniu tego leku. Za zainteresowanie się moją chorobą serdecznie dziękuję.

Ciechocinek J. M.

Drodzy Panowie! Zwracam się do Pań z gorącą prośbą o ratowanie mego synka, który choruje na zapalenie

3 MAJ W TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIM

W dniu 2 maja br. odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu doroczne zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, poświęcone uczczeniu Konstytucji Trzeciego Maja. Trzeciomażowe zebrania Towarzystwa Hist.-Lit. mają za sobą już długą tradycję 128 lat: od 1832 roku rok rocznie odbywały się one w dniu 3 maja i poświęcone były Konstytucji Majowej. Przez długie lata przewodniczył zebraniom książę Adam Czartoryski, a później — jego następcy. Zebrania te były równocześnie zebraniem sprawozdawczym z działalności Towarzystwa za ubiegły rok. Od 1853 roku — rok rocznie — zebrania te odbywały się w murach Biblioteki przy Quai d'Orléans, na wyspie św. Ludwika. Od 1892 roku do 1939, a więc do wybuchu drugiej wojny światowej, zebrania te były organizowane przez delegata Krakowskiej Akademii Umiejętności; po drugiej wojnie światowej Towarzystwo Historyczno-Literackie z powrotem przejęło z rąk Akademii kontynuowanie tej tradycyjnej uroczystości.

Mimo bardzo ścisłego i naukowego charakteru tegorocznej uroczystości, ściągnęła ona wiele osób: przybyli nie tylko wszyscy członkowie Towarzystwa przebywającego w Paryżu, lecz także wzięło udział w zebraniu wielu gości. Zebranie odbyło się pod egidą prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego księcia Adama Poniatowskiego oraz delegata Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego w Chicago p. Leona Orłowskiego. Otworzył je wiceprzewodniczący T.H.L. ambasador Kajetan Morawski, po czym w imieniu Rady Towarzystwa szczegółowe sprawozdanie z działalności przedstawił dr. Czesław Chowaniec.

Jak wynika ze sprawozdania, Towarzystwo liczy w tej chwili 122 członków; rozwijało ono działalność naukową w wielu kierunkach: w komisjach historycznej i literackiej, w centrum badań nad dziejami Wielkiej Emigracji, w centrum badań kartograficznych oraz w sekcji studiów nad dziejami polskiej sztuki we Francji. Poważną rolę w tej działalności odgry-

wał Centrum Studiów Polskich w Instytucie Katolickim w Paryżu, które — podobnie jak w latach ubiegłych — prowadziło szereg wykładów z literatury, historii, kultury i języka polskiego. Ogółem w ciągu roku ub. wygłoszono 10 wykładów i odczytów w komisjach oraz 20 odczytów w Instytucie. Poważnym dorobkiem pracy Towarzystwa była opracowana przez p. Szumańskiego wspaniała mapa ziem Polski historycznej; w tym roku p. Szumański oddał Towarzystwu w rękopisie 5 arkuszy mapy północnej części Polski, mapy zaś części południowej są na wykończeniu.

Ostatnia część sprawozdania była poświęcona Bibliotece Polskiej i Muzeum Adama Mickiewicza. Mimo strat wojennych zbiory Biblioteki są dzisiaj największym na Zachodzie ośrodkiem dokumentacyjnym dla wszystkich zagadnień naukowych związanych z Polską. W ostatnich latach działalność Biblioteki rozwinęła się we wszystkich kierunkach nowoczesnej pracy bibliotecznej. Poza pracą na terenie samej Biblioteki, czytelnicy i pracownicy naukowej, Biblioteka Polska szeroko udostępniła posiadane zbiory uczonego całego świata, znajdujących się zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce. Przez czytelników przesunęło się w ciągu roku sprawozdawczego 2898 osób; Muzeum Adama Mickiewicza odwiedziło w r. ub. 600 osób indywidualnie oraz 22 zbiorowe wycieczki.

Po sprawozdaniu dra Chowania zabrał głos p. Marian Czarnecki, który w imieniu Zarządu Głównego SPK wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając wyniki pracy Biblioteki oraz wręczając przewodniczącemu zebrania nagrodę literacką Stowarzyszenia Pol-

skich Kombatantów, przyznaną Bibliotece Polskiej w Paryżu uchwałą jury 5 sierpnia ub.r. Nagroda ta w wysokości £100 przyznana została Bibliotece „za dzieło dokonane w okresie powojennym w warunkach najtrudniejszych, jakim było podźwignięcie Instytucji z ruin, jej odnowienie i wznowienie, nieprzerwane jej promieniowanie wśród swoich i narodów Zachodu, przez działalność jej zespołu pracą, słowem i piórem.”

Przewodniczący zebrania podkreślił w odpowiedzi, że nagroda ta zostanie złożona w ręce współpracowników Biblioteki Polskiej. Na co kustosz Biblioteki Polskiej sświadczył, że ponieważ zespółowi pracowników Biblioteki przypadł zaszczyt zadysonowania tą sumą, przeto przeznaczają on tę nagrodę na fundusz odnowienia fasady domu Biblioteki Polskiej.

W drugiej części zebrania, która zgodnie z tradycją nosiła charakter części naukowej, wybitny historyk polski przebywający w Londynie, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, gen. Marian Kuciel, wygłosił odczyt pt. *Mickiewicz w walce podziemnej 1817-1833*. W odczytynie tym prelegent przedstawił wyniki swych wieloletnich badań nad zasadniczym dla poznania Mickiewicza problemem, dotąd nie dostrzeganym, problemem będącym u podstaw jego życia i jego dzieła — powiązania Mickiewicza z ówczesnym ruchem podziemnym, który stał u podstaw naszej walki o niepodległość, z ruchem polskiego węglarstwa. Z głęboką intuicją, cechującą wielkiego historyka, prelegent nadał szeregowi źródeł i dokumentów należyta interpretację i rzucił snop światła na sprawę licznych powiązań Mickiewicza jeszcze od czasów filareckich z ruchami wolnomularstwa i węglarstwa narodowego, które przez szereg lat, aż do pierwszych lat pobytu Mickiewicza na emigracji — były inspiracją walki o Polskę.

Odczyt gen. Kuciele wywarł na zgromadzonych wielkie wrażenie. Zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego zakończone zostało lampką wina.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu został ponownie S. Gauza. Nadto do Zarządu weszli: W. Choroszewski, Z. Jabłkowski, W. Komorowski, S. Kraupe, A. Maryniak, W. Metkowski, H. Picheta, A. Ponikiewski, A. Robiński, F. Scott, J. Skiera i Z. Ubysz. Do komisji rewizyjnej: A. Dolata, E. Kubalski i Z. Nałęcz. Do sądu koleżeńskie: B. Gorgolewski, J. Haładej i J. Hildebrand.

Na zakończenie warto zanotować, iż w minionej kadencji powiększyła się liczba członków Związku, zwłaszcza młodszych wiekiem. Zmarło 6 członków. Dużo uwagi poświęcił Zarząd sprawie tzw. Resursy Kupieckiej czyli domu, który byłby własnością Związku i siedzibą jego władz. Było to zadanie tym ważniejsze, iż za kilka lat Związek obchodzi 20-lecie swego istnienia. Podkreśla się słusznie, by Związek Kupców, „jako jedyna polska organizacja gospodarcza, zrzeszająca liczne grono ludzi przedsiębiorczych i zasobnych... posiadała swój „własny kąt”. Wybrano nawet specjalną komisję w składzie Ubysz i A. Robiński, która przeprowadziła szereg rozmów z członkami Związku, którzy zadeklarowali kilkanaście tysięcy funtów. Był nawet konkretny obiekt na zakup. Starania nie zostały jeszcze zakończone i jak podkreśla A. Robiński w artykule na łamach „Wiadomości Gospodarczych” (organ Związku), „prace przygotowawcze i organizacyjne” będą kontynuowane i być może, że w następnej kadencji Związek Kupców będzie posiadał także własny dom.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Postęp” dla komunistów to rzecz jasna, anarchia i dyktatura w Kongo, wyrznanie się nawzajem wrogich sobie plemion w przeddzień „demokratycznych wyborów” i w ogóle wszystko co wtrącić może młode państwa afrykańskie w otchłań nędzy i chaosu na którym skorzysta mają komuniści. Otóż temu „postępowi” przeciwstawia się stanowczo hierarchia tubylcza Kościoła katolickiego, która jest prawdziwym przewodnikiem i przywódcą w zdrowych ruchach narodowych w Afryce. Słusznie też stwierdza „La Croix”, że chrześcijaństwo może się ostać w Afryce jedynie wtedy gdy upadnie rasizm, torujący w bezwiednym zaślepieniu drogi komunizmu.

Wszystko to bardzo gniewa Kreml, który, choć bardzo przebiegły nie zawsze jest wszechwładzący i o wpływach katolicyzmu w b. krajach kolonialnych dowiedział się ze zdumieniem i bardzo niedawno. „Kościół wyprzedził o milę i o stulecia komunistów w Afryce. Ze swymi 20 milionami wyznawców jest twierdzą o którą komuniści lamia sobie zęby” — czytamy w nrze 5-tym doskonałego czasopisma informacyjnego jakim jest „Africa 1960”.

Gniewy Moskwy na Kościół w Afryce

Plotki, pogłoski, szept i półśmiechy, jakich pełno było w Anglii i w „wyższych sferach” całej Europy Zachodniej nie zdołały zaćmić wesołego splendoru uroczystości ślubnej księżniczki Małgorzaty z p. Armstrong - Jonesem.

SLUB KSIĘŻNICZKI MAŁGORZATKI

Z przedstawicielki rodzin obecnie panujących zjawia się tylko królowa duńska. Dlaczego? Pytanie to gniebiło w równej mierze prasę co i przeciętnego konsumenta piwa w narożnym „pubie”. Zdziwienie wzmogło się o nowe wiadomości, że także przedstawiciele sfer teatralno — filmowych, znani aktorzy i aktorki, nie mogli przybyć na ślub, z „powodu wcześniej przyjętych zobowiązań towarzyskich”.

LONDYN

ZJAZD POLSKICH KUPCÓW

Pochodzenie „plebejskie” pana młodego? Powód niewystarczający. W Anglii nikt sobie z niego wiele nie robi. P. Armstrong — Jones, jako „commoner” nie zalicza się do arystokracji, choć obecnie gazety ogłaszają skomplikowane drzewa genealogiczne, próbując spókręnić go z panującymi, gdzieś przed kilkuset laty, co ostatecznie przy odrobinie cierpliwości można udowodnić połowie żyjących Anglików. Arystokracja angielska jest w bardzo małym stopniu „rodowa” i wstęp do niej był i pozostaje więcej niż łatwy. Musiały być powody inne. Niektórzy dopatrują się ich w trzech żyjących żonach ojca pana młodego, których podobizny z wyjątkowym brakiem taktu londyńskie brukowce wydrukowały w jednym rzędzie koło siebie.

Zakuliszy towarzyskie nie obszły kilkuset tysięcy widzów, którzy zjechali się z W. Brytanii i z zagranicy by w cudownej, słonecznej pogodzie oglądać piękny obrzęd ślubny i barwny korowód paradujący ulicami Londynu. Miliony oglądały widowisko przy aparatach telewizyjnych.

Tłumy cieszyły się ze ślubu popularnej „Małgorzatką”, nad której pechem życiowym ubolewały od dawna. Wyglądała pięknie i podbiła serca Anglików, zwłaszcza podczas przejazdu we dwoje z mężem samochodem z Buckingham Palace do doków, gdzie wsiadła na jacht „Brytanie”. Na nim odbędzie podróż poślubną do Indii Zachodnich. Kraj całypso szykuje się z właściwym sobie entuzjazmem na przyjęcie księżniczki, która podobnie jak jego mieszkańcy kocha się w tańcu i śpiewie.

Kolorowy ślub i kolorowy miesiąc miodowy pozwala żyć kolorowemu szczęściu osobistego księżniczce Małgorzacie. Należy się jej ono za wdzięk z jakim służyła za wzór elegancji i pogody milionom nowoczesnych dziewcząt w całym cywilizowanym świecie.

Wyniesienie do godności kardynalskiej czterdziestoosmioletniego biskupa diecezji Rutabo w Tanganice jest ukoronowaniem głębokich zmian jakim Watykan poddał organizację kościelną w Afryce. Biskup Laurian Rugambwa jest pierwszym kardynałem-Murzynem. Fakt ten ma szczególne znaczenie w obecnym wicherze przeobrażeń jaki wieje nad Afryką. Jest też wymowną ilustracją poglądów jakie Jan XXIII żywi wobec rasizmu burskiego „narodu panów” w Unii Południowo-Afrykańskiej.

Likwidacja systemu kolonialnego towarzyszy przekształceniu się Kościoła katolickiego w Afryce z misyjnego na terytorialny. Zamiast wikariatów misyjnych powstają od Sahary po Rodezję normalne diecezje. Ponad 20 biskupów to miejscowi czarni Afrykańczycy, ilość ich zresztą wzrasta z każdym prawie miesiącem.

ZJAZD POLSKICH KUPCÓW

Walne zebranie Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii oraz Sekcji Właścicieli Nieruchomości zagal prezes S. Gauza. Na wstępie wręczył p. Hildebrand, jako przewodniczący ubiegłego walnego zebrania, dyplom honorowy p. S. Józwiakowi, b. długoletniemu prezesowi Związku.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora prawnego
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

go Roku Uchodźczego wzięły także udział polskie organizacje w Edynburgu. Towarzystwo Szkocko-Polskie zorganizowało na ten cel imprezę dochodową i przekazało dość poważną kwotę na ręce Lorda Provosta, który stoi na czele edynburskiego Komitetu Międzynarodowego Roku Uchodźczego. W niedzielę, dnia 10 kwietnia Kolo SPK Nr. 25 zorganizowało w Domu Kombatanta tombolę, która przyniosła £24 — czystego zysku. I ta kwota została już przekazana na ręce Lorda Provosta. Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu wystosowała apel do wszystkich organizacji wchodzących w skład Rady, aby zasilily one fundusz uchodźczy kwotami na jakie je stać. (Sn)

mitetu, który kierowałby w przyszłości jego pracami.

Nad referatem tym wywiązał się obszerna dyskusja w której zabierali głos: mgr. A. Treszka — z ramienia władz głównych SPK, prof. W. Folkierski — prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wysuwając projekt wydania pracy w języku angielskim i francuskim, która dałaby czytelnikowi obraz dawności kultury polskiej oraz dr. W. Czerwiński — reprezentujący Instytut im. gen. W. Sikorskiego.

W wyniku dyskusji powierzono tymczasowemu Komitetowi w składzie: prof. B. Helczyński i red. P. Hęciak prowadzenie prac do najbliższego wielkiego zebrania, które będzie zwołane w drugiej połowie maja. Wszyscy dyskutanci podkreślali z uznaniem inicjatywę Zjednoczenia Polskiego zwołania Komitetu Millennium w W. Brytanii.

HALIFAX

WYSTĘP TEATRU AMATORSKIEGO
Ks. kan. Tadeusz Gaik ma w swoim Domu Parafialnym w Halifax piękny i bogata kolekcję strojów narodowych. Wiedzą o tym szeroko okoliczne ośrodki i działacze, a gdy komuś naprawdę tych strojów potrzeba udaje się „po prośbie” do ks. Gaika. Tak było i z zespołem teatru amatorskiego z Leeds, dla którego harcerka Hanna Wisz pa-

TOMBOLA KOMBATANTÓW EDYNBURG. W akcji zbiórkowej fundusów w ramach Międzynarodowe-

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CLO!

DOBRA CENA!

WIECZNY PLIS. Trycelinowy materiał na plisowane spódnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupón na spódnice 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.

Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE

żądaj w ELKA SARM, 20, rue Legendre, Paris 17 cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

SOVIETICA

NOWE ZMIANY PERSONALNE PODMUROWUJĄ CHRUSZCZOWA

Uroczystości 1 maja i kilkudniowa sesja Wierchownego Sowietu stały się okazją do ujawnienia nowych zmian personalnych, które polegają na dalszym odchodzeniu starej gwardii i na awansie najbardziej powolnych kreatur Chruszczowa. Zaznaczyło się to równoległe na wojskowych i cywilnych kierowniczych stanowiskach.

Podczas pierwszomajowej rewii nie zjawili się starsi marzałkowie Sokolowski i Koniew, ten drugi rzekomo z powodu choroby. Zamiast Sokolowskiego, dotąd szefa sztabu generalnego, przyjął tego dnia zagranicznych attachés wojskowych marszałek Zacharow, a Koniewa, jako pierwszego wiceministra obrony narodowej i zarazem dowódcę wojsk Paktu Warszawskiego — według niektórych głosów — ma zastąpić Rokossowski. Ustąpił też marszałek Czujkow, ostatnio dowódca okręgu kijowskiego. Pod koniec sesji Wierchownego Sowietu ogłosił ponadto Chruszczow osobiście nominację dowódcy artylerii marsz. Niedzielną na pierwszego szefa nowo utworzonej, specjalnej komendy pocisków rakietowych.

Na szczycie rządowo-partijnym doszło również do poważnych zmian, które zostały postanowione, jak zwykle, na Komitecie Centralnym partii i podane do wiadomości bezpośrednio przed sesją. Przede wszystkim więc potwierdzona została całkowita nielaska Kiriczenki i Bielajewa, usuniętych z rządowych stanowisk centralnych w styczniu, ponieważ ostatnio ujawniono, że nie są już członkami prezydium partii. Ponadto Froł Kozłow ze stanowiska jednego z dwu (obok Mikojana) zastępców premiera przeszedł do pięcioposobowego sekretariatu partii. Na jego miejsce mianowany został Kosygin, kiedyś członek stalinowskiego Politbiura a ostatnio przewodniczący Państwowej Komisji Planowania (Gosplan); równocześnie został on pełnym członkiem prezydium. Na czele Gosplanu stanął W. Nowikow. Awansował też na jednego z kilku wicepremierów (stanowisko w rządzie sowieckim niższe od zastępcy premiera) M. Ignatow z sekretariatu partii, podczas gdy Furcewa, jedyna kobieta w prezydium partii przeniesiona została także z sekretariatu, mianowicie na ministra kultury w miejsce Michajłowa.

Potwierdziły się też pogłoski o demisji 79-letniego Woroszyłowa, od śmierci Kalinina przewodniczącego prezydium Wierchownego Sowietu, czyli zarazem — według konstytucji sowieckiej — zbiorowej głowy państwa. Poprosił on o zwolnienie z powodu choroby na tle podeszłego wieku. Następcą został Leonid Breżniew, 53-letni pupil Chruszczowa jeszcze z czasów jego rządów na Ukrainie za Stalina, członek prezydium partii od 1957 r. oraz jeden z sekretarzy Komitetu Centralnego. Zasłużył się on szczególnie przy realizacji głośnego programu zagospodarowania dziewiczych ziem Kazachstanu, który był swego czasu głównym koniem propagandowym Chruszczowa.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI



**NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY**

zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałe oprawy płócienna — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + pres. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

KRZYŻÓWKA
NR. 369/60

Znaczenie wyrazów
Poziome: 1) Wergili za oko...; 3) rdzeń egoizmu; 5) najslawniejszy pochodził z wyspy Rodos; 8) kawalek; 10) Mateusz, król węgierski; 11) słynie z przywiązania do małych; 12) opera (dwa słowa); 15) i 18) najslawniejszy był wspaniały; 16) daleko; 20) utrata r z sądku (wspak); 21) działa na wodzie; 22) ptak Ateny; 25) orszak; 26) kolor, farba; 27) pochodził z Podlasia, służył na Ukrainie (dwa słowa).
Pozwone: 1) Wergili był tam przewodnikiem (wspak); 2) możesz się, czuć zupełnie pewny, jeśli ci z głowy nie spadną; 4) ze słowa wynika, że za czymś lub za kimś biegnie; 6) zbiór kart; 7) pantofel; 9) nieszczęśliwy mąż Klary (Słuby Panięskie); 10) uczeń szkoły wojskowej; 13) tkaniny ozdobne; 14) imię męskie; 15) cerkiew we Lwowie; 16) jeden latał; 17) wynik zbyt mocnego dotykania; 19) powieść Rodziewiczówny; 23) „Uprzątnijcie stary...”, abyście byli nowym zarynem“ (Sw. Paweł); 24) spotyka się w wykopaliskach (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
NR. 359/60

Pozwone: 2) szalawila, 7) lotos, 8) Szela, 9) Walerka (wspak), 12) i 14) zwiast, 15) Moroz, 16) i 17) Nieszawa,

PRZEGLĄD SPORTOWY

PIŁKARZE POLSCY POKONALI SZKOTOW

Ok. 25.000 widzów oglądało mecz piłkarski Polska-Szkocja w Glasgowie. Mecz był żywy, interesujący i prowadzony w dobrym tempie. Pierwszą bramkę zdobywa Baszkiewicz w 12-tej minucie ze strzału oddanego z ostrego kąta. Szkoci uzyskują wyrównanie w 24-tej min. dzięki wielkiej przytomności umysłu Law'a, który lekko przetrzuca piłkę nad wybiegającym bramkarzem Stefaniszynem i... 1:1. Przed przerwą Brychczy ustala 2:1. Po przerwie St. John zdobywa drugą bramkę która pada podobnie jak pierwsza: Szkot przetrzuca głową piłkę nad Stefaniszynem, Szkoci zaczynają szalenie dopingować swoich graczy. Leczą w 60-tej minucie Pohl odbiera centrę Kowalskiego i fantastycznym strzałem nie do obrony z odległości ok. 15 metrów zdobywa zwycięską bramkę dnia. Drużyna polska zaprezentowała się doskonale, zwyczajowo jej tym cenniejsze, że było przekonywujące. Ostateczny wynik 3:2 dla Polski.

Rewanżowe spotkanie półfinałowe o wejście do finału o Puchar Europy między Rangers Glasgow (Szkocja) a Eintracht Frankfurt (Niemcy Zach.) w Glasgowie wygrali ponownie Niemcy w takim samym stosunku jak spotkanie pierwsze 6:1. Klęska drużyny szkockiej jest więc całkowita. Dn. 18 maja Niemcy walczą w finale z madryckim Realem w Glasgow.

Mecz bokserski Armia Polska-Armia Brytyjska w Royal Albert Hall w Londynie nie wzbudził wielkiego zainteresowania. Gdyby nie Polacy sala byłaby pusta. Spotkanie nie było ciekawe, żadna z walk nie była szczególnie interesująca, w dodatku przewaga Polaków była bardzo widoczna, zwłaszcza pod względem technicznym. Anglicy imponowali zaciekłością, wytrzymałością i bojowością. Gdyby Polacy byli wygrali wszystkie spotkania — także nie należałoby się dziwić. Przypomnieć należy, iż w ub. roku Armia Brytyjska przegrała spotkanie w Warszawie 6:14 a w Łodzi zremisowała 10:10. Pięściarze anglicy pochodzili z różnych klubów, polscy wyłącznie z wojskowej Legii (I liga).

Wyniki (na pierwszym miejscu Polacy): musza Rzeznikiewicz bije na pkt. nieznacznie Mallon'a; kogucia Bending (świetna sylwetka bokserska) wygrywa wyraźnie na pkt. z Mackay'em, który w 3-ciej r. znalazł się na deskach; piorkowa: Kamiński po silnym wymianie ciosów wygrywa na pkt. z Greaves'em; lekka: Grudzień wygrywa na pkt. z O'Brien'em. Była to najwyższa walka wieczoru. Po werdykcie żywe protesty wśród Anglików. Naszym zdaniem słuszne. Lekko-półśrednia: Kulej bije na pkt. O'Connell'a. Chaotyczna walka. W wadze półśredniej j: Mazurek, mimo iż dwukrotnie zwałił Anglika Lloyd'a na deski, przegrywa walkę na pkt. Lekko-średnia: Ulmer wygrywa przez t. k. o. po rozcięciu brwi Monaghan'owi. Średnia: nieco nonszalancko

walczący por. E. Damp wygrywa lekko na pkt. z Martin'em, który sympatycznym uśmiechem kwitował przegraną. Po Dampcu spodziewaliśmy się znacznie więcej. Damp ma na swym koncie 268 walk. Lekko-półciężka: Michalak przegrał na pkt. z Evans'em, a w ciężkiej górujący wzrostem i stylem Branicki pokonał Hobbs'a, który mimo swego mistrzostwa armii i W. Brytanii zaprezentował się dość prymitywnie. Denerwujący był polski sędzia A. Wysokiński, który miał wezwać zawodników do przzerwania zwracania bił ich dłońmi po rękawicach, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę, iż nie należy się trzymać. Ten niezwykły system wywoływał słusznie to powszechny śmiech to gwizdy wśród publiczności.

Pierwszy etap „Wyciągu Pokoju” Praga-Warszawa-Berlin wygrał na trasie Praga—Brno 220 km. dwukrotnie zwycięzca wyciągu i mistrz szosowy

TEN MECZ PRZEJDZIE DO HISTORII

Od czasu gdy Real Madrid zdobył po raz pierwszy zaszczytny tytuł drużyny mistrza Europy, a tym samym prawo udziału w turnieju europejskim, niezależnie, od klasyfikacji w hiszpańskiej lidze, tutejsza piłka nożna miała rok rocznie dwu reprezentantów w tym najważniejszym dzisiaj turnieju piłkarskim świata. Od drugiego też roku Pucharu marzeniem hiszpańskich amatorów piłki nożnej było zobaczenie w finale dwu swoich reprezentantów. Niestety, tak się zawsze składało, że tuż przed finałem losowanie zestawiało dwie drużyny hiszpańskie w bratobójczej walce o prawo wejścia do finału. Z walk tych wychodził zawsze zwycięsko Real Madrid, czterokrotny mistrz Europy a dzisiaj finalista tego turnieju po raz piąty z rzędu, co jest niewątpliwie rekordem trudnym do pobicia.

W tym roku, obok Realu, stanął do boju zespół Barcelony, dwukrotny mistrz Hiszpanii, mistrz europejskiego turnieju mistrzów i napewno jeden z najbogatszych klubów piłkarskich świata. Nie miała też Barcelona wielkiego szczęścia w losowaniach pucharowych: trzeba było po kolei mierzyć się z Włochami, z Bułgarami, Anglikami, a wreszcie przyjąć z rezygnacją półfinałową, bratobójczą, jakżeśmy powiedzieli, walkę z Realem. Ale (tutaj szczęście zdawało się uśmiechać do świetnie przygotowanych Katalończyków: Real Madrid w ostatnich miesiącach wyraźnie opadł na siłach, przegrał mistrzostwo hiszpańskiej ligi właśnie do Barcelony, zmienił trenera — jednym słowem coś w zespole białych nie grało. Toteż zarówno krytyka sportowa jak i władze klubowe Barcelony widzieli w spotkaniu z Realem koniec kariery jednego dotychczas mistrza Europy. Pewny siebie trener Katalończyków z niechęcią doznał nonszalancji zaofiarował Realowi pierwsze spotkanie rozgrywki w Madrycie, mimo że losowanie dawało pierwszeństwo Barcelonie. I przyszedł dzień spotkania w Madrycie, oczekiwany w atmosferze niesłychanego zainteresowania w całej piłkarskiej Europie, rozpalonej do białości pasji hiszpańskich kibiców, podniecanej jeszcze podjazdową, zimną wojną trenerów i graczy.

Barcelona wydawała się zdecydowanym faworytem: Real Madrid, z duszą pod pachą, ograniczał się do stałych stwierdzeń, że najpierw trzeba grać, a później będzie czas na komentarze.

W ostatniej chwili Real wzmoenił swą drużynę, nabywając doskonałego łącznika Del Sol i prawego obrońcę Pachin'a. Obie drużyny w pełnych składach rozegrały pierwsze spotkanie w Madrycie, zakończone — jak wiadomo — zwycięstwem Realu w stosunku 3:1. Chociaż wynik dawał Realowi zapas dwóch bramek na rewanżowy mecz, gra jego nikogo nie zachwycała i — trzeba to przyznać — Barcelona była w Madrycie zespołem lepszym, spokojniejszym, o wyższej technice i lepszym przygotowaniu kondycyjnym. Zastąpiła, naszym zdaniem, na remis, a trzecia bramka Realu padła w ostatnich minutach dzięki sprytowi starego lisa, jakim jest Di Stefano. Z góry więc, na podstawie przebiegu spotkania, tutejsza krytyka postawiła na Barcelonę. W najlepszym wypadku sądzono, że Barcelona wygra różnicą dwu bramek, a tym samym zajądzie konieczność rozegrania trzeciego spotkania.

Nigdy nie podzielaliśmy tych opinii, bo wiemy, że w tak ważnych spotkaniach Realowi nie łatwo strzelać się dwie bramki. I przyszło wreszcie to rewanżowe spotkanie w Barcelonie, które niewątpliwie przejdzie do historii hiszpańskiego sportu jako jedno z naj-

świetła Schur (Niemcy Wsch.), 5. Gazda (P), 19. Fornalczyk (P), 20. Pokorny (P), 34. Wilczewski (P), 83. Podobas (P)). Drużynowo: 1. Niemcy Wsch. 3. Polska. Już na pierwszym etapie zespół polski został zdekompletowany z powodu fatalnej kraksy na 60-tym km, po której Andrzej Piechaczek (P) został wycofany i przewieziony do szpitala (naruszenie kości głowy, konieczna operacja plastyczna). Drugi z Polaków, Podobas, mimo opuchniętego łokcia, rozbitego kolana i pokaleczonych palców pojechał dalej.

Do olimpijskiego finału piłkarskiego zakwalifikowali się: Europa — Dania, Polska, Bułgaria, Jugosławia, W. Brytania, Francja i Węgry. Największą niespodzianką to wyeliminowanie Rosji Sow. Ameryka — Argentyna, Peru i Brazylia. Afryka — Zjednoczona Republika Arabska i Tunezja. Azja — Turcja, Indie i połudn. Korea lub Tajwan, między którymi został przerwany mecz z powodu awantur na boisku. Pierwsze spotkanie wygrały Chiny Narodowe 2:1, drugie spotkanie przegrano przy stanie 1:0 dla Chin.

większych zwycięstw Realu.

Przepełniony stadion Barcelony wrzał jak ul (120.000 widzów). W chwili wyjścia drużyn na boisko reporterzy oblegli zespoły i poszczególnych graczy. Teleobiektywy aparatów telewizyjnych raz po raz przesakują z boiska na trybuny, z trybun na zegary: cała piłkarska Europa była przy odbiornikach. Korpułentny zespół sędziowski, z Mr. Ellisem na czele, ustawił drużynę, gwizdek i Barcelona sunie na bramkę Realu. Widać olbrzymie napięcie nerwowe barcelońskich graczy: szybkiej, szybciej, byle zdobyć bramkę. Dalekie centry zawiśają raz po raz piłki tuż nad bramką Realu, gdzie, jak kiście winogron wyskakują grupy białych obrońców i czerwono-granatowych Katalończyków. Real gra jednak spokojnie, chociaż prawie całą drużyną przesłała do obrony. Tylko Puskas i Gento stoją daleko na środku boiska, niespokojnie przesakując z nogi na nogę, zmieniając miejsce i wypatrując niecierpliwie jakiegoś podania z tyłu. Dwadzieścia minut trwa prawdziwa kawałeryjska szarża ataku i pomocy Barcelony na białą Samosierre. Ale obrońcy walczą coraz lepiej, coraz spokojniej, coraz pewniej, a ataki stają się coraz bardziej chaotyczne. W świetle potężnych reflektorów widzimy doskonale potężną główkę Marquitos, która idzie wprost do nogi Di Stefano, ustawionego blisko własnej bramki. Stary wyga już widzi jak daleko w przodzie Puskas tańczy z barcelońskim obrońcą, lekko podbiega i już przyjmując precyzyjne, do milimetra wymierzone podanie Di Stefano z odległości może trzydziestu albo czterdziestu metrów. Ach, stary honwedzki lis! już zwozi ciałem, już przetrzuca piłkę z nogi na nogę, a wszystko w prostopadym sprincie na bramkę Barcelony. Wybiega Ramallets, ale Puskas z dzieciną łatwością myli bramkarza i obrońcę i wspaniały szczer grzęźnie w bramce Barcelony. Widownia zamiera z przerażenia, drużyna Barcelony traci tupet. A tu Real spokojniutko piłeczkę z nóżki do nóżki, trójką i nagłe długie podanie do atomowego Gento, byle czas tracić, piłkę utrzymać, a minuty... niech leca.

Druga połowa jest już tylko pokazem gry Realu. Znowu Puskas i Di Stefano grają sobie we dwójkę jak na treningu, nikt im piłki odebrać nie potrafi i gdy Węgier ściągnął na siebie chyba z czterech graczy, świetnie podaje do zupełnie samego Gento i... 0:2. Eliminacja jest już zabezpieczona. Teraz przychodzi pokaz, zniechęcenie się nad zupełnie wyczerpaną i zdemoralizowaną Barceloną. Jeszcze raz Puskas, najlepszy gracz na boisku, najłatwiej, najprościej w świecie podchodzi pod bramkę i z pełnym opanowaniem szuka pozycji strzałowej, jeden wózek, drugi, trzeci, już jest: buch! i piłka w siatce. I podczas pełnego już pokaz gry Realu, Barcelona zdobywa honorową bramkę, właściwie rycerski podarunek zwycięzców.

Publiczność oklaskuje białych, na których pogrzeb była przygotowana. Real jednak nie umarł na barcelońskim stadionie. Jego serce, ten najważniejszy mięsień organizmu ludzkiego, działało bez zarzutu. A spotkania decydujące można wygrać tylko wkładając w grę właśnie jak najwięcej serca i woli. W Pucharze Europy Real Madrid daje z siebie zawsze wszystko! I dlatego zwycięża, i dlatego otworzył sobie w Barcelonie drogę do piątego finału w dalekiej Szkocji (18 maja w Glasgowie), na którym życzymy mu jak najwięcej szczęścia. Bo reszta napewno potrafi sam dać z siebie.

K. Tylko

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczn. prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
24, Princes Gate, London, S.W. 7.

— Nie wygłupiaj się! Skąd mnie znasz?

— Znaliśmy się dawniej, ale widać zapomniałaś. Tyś papierosami handlowała a ja siemiączkami. W komyszach też ciebie widziałam, tylko żeś ty się z tym swoim Polaczkiem od ferajny odbiła. Nie pamiętasz mnie? Pewnie, u ciebie pyski rozrośnięte, a ja w Dietdomu biedowałam.

Opowiedziała dokładnie wszystko, co się działo od samobójstwa Niny. Szura słuchała w najwyższym przejęciu. O pożarze i jego przyczynach krążyły od rana najbardziej sprzeczne wieści, to była wiadomość z pierwszej ręki. Nataska nie kryła, że wykupiła się z milicji, podając władzy nieznaną jej szczegółów.

— Nie jestem donosicielką, rozumiesz, ale nie było innego sposobu. Teraz mam dorosłe papiery i mogę siedzieć u Kruczynichy, nikt mnie nie ruszy. Już byłam u starej i od razu przyjęła mnie na korytko. Tego, że Aszwajanc jest przyjacielem Stasia, a ty jego narzeczoną, nie powiedziałam. Zapamiętaj to sobie, żeby mi było kiedyś policzone. Tylko uważaj, bo mogą dojść po nitce do kłębka. Zojczkę już złapali, ale ona wariatkę struga i farby nie puszcza. A kto inny może puścić. Niech się dowiedzą, żeś z nim w jednej lepiance sypiała, a i teraz mieliście kontakt, i jeszcze, że się Aszwajanc wami opiekował, zaraz się przycepią. Żebyś wiedziała! Przy okazji powiedz Griszce, bo on chyba musi tu jeszcze gdzieś być.

— Gdzie ja ich teraz znajdę?! — wyrwało się Szurze.

— To już nie moja głowa. Uprowadziłam — o resztę sama się martw. Schowaj się gdzie, przeczekaj. Przez pierwsze kilka dni będą gliny latać, jak z pieprzem w tyłku, potem się im odechce.

Przymrużyła lewe oko, roześmiała się ordynarnie.

— A może do Kruczynichy się zgłosisz? Tam byś miała powodzenie! No, no... — dodała pośpiesznie — nie obrażaj się! Ja wiem, żeś tobie nie do pary. Tak się rzekło, do śmiechu... I już mnie tu nie ma. A pamiętaj: opowiedziałam psiemu synowi tylko tyle, żeby na wolność wyjść. Ja nie donosicielka! Jakbym nią była, to bym do ciebie nie przyszła. Jaka jestem, taka jestem, ale sztamę ze starą ferajną trzymać potrafię.

Wstała, rozejrzała się po ogrodzie.

— Ładnie mieszkasz. Tulipany i róże nawet. A mnie inna dola wypadła.

Splunęła, roześmiała się.

— Żebyś ty widziała, jak te swoloczki na sznurach huśtali, jak ich Griszka powiesił! A potem ogień podłożył... Chrapudze od razu portki zajęły się. Skakał, jak pajac.

Roześmiała się jeszcze raz.

— Splywam. Obiecałam starej ciotce, że przed nocą wrócę. Dziś fajno się wyspię, a od jutra do nowego fachu się wdrażam. Bądź zdrowa, Szuroczka!

Nie dochodząc do furki, stanęła jak skamieniała. Drogi zastąpiło dwóch milicjantów. Za nimi szedł niski cywil w skórzanej kaszkiecie. Szurze zrobiło się gorąco. Powoli, tyłem, nie spuszczać wzroku z Nataszki i milicjantów, cofała się w głąb ogrodu. Jednym susem skoczyła w gęstwinę akacji. Ukłuła się boleśnie w ramię, inny kolekcjonarz spódniczki. Widziała, jak Nataska pokazuje jakiś papier, jak cywil chowa go do kieszeni. Wyrwywając się wzięli pod rękę, szli ku domostwu.

Szura już powzięła decyzję. Przelazła przez płot od są-

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

siedniego podwórka. Kobieta w średnim wieku peła grzadek. Podniosła głowę.

— Co ty, Szuroczka, po płotach skaczesz jak sroka? Prawie dorosła panna jesteś...

Chwyliła ją za rękę.

— Nie mówcie tak głośno. U nas milicja.

Kobieta przeżegnała się trzy razy.

— Milicja? A czegoż te psy znowu szukają?

— Anna Spiridonowna, strasznie proszę... jak pójdą, powiedzcie ciocie, że musiałam uciekać... to na pewno po mnie przyszli... jutro, albo pojutrze dam znać o sobie... droga, kochana!...

— Szuroczka! — plasnęła rękami tamta. — Coś ty narobiła?

— Teraz nie mam czasu... później...

Prysnęła na tyły podwórka, przelazła przez jeszcze jeden płot, znalazła się w wąskim zaułku. Poprawiła zwichrzone włosy, mocniej ściągnęła pasek. Nie oglądając się, doszła do rogu, skręciła w ulicę prowadzącą ku wygonom. Szła wolno, zmuszając się do spokoju, choć nogi same wyrwywały się w bieg.

Dzień był mniej upalny niż poprzednie, a o tej godzinie powietrze ledwie grzało zarumienione policzki idącej. Wiatru prawie się nie czuło, ostry sierp księżycy majaczył na ciemniejszym niebie. Dawniej na wygonie co chwilę spotykało się powracające krowy. Ale to dawniej. Niewiele krów pozostało w mieście, a i te trzymano w oborach, strzegąc jak żrenicy oka.

Niedaleko Urwiska Samobójców Szura zeszła na plażę, czepiając się krzewów burzanu, bujnie porastających stromiznę. Zdjęła pantofle i szła po rozgrzanym, białym jak cukier piasku. Była spokojniejsza. Nie wiedziała, co będzie dalej, ale zwolna nabierała otuchy. Przesiedzi do jutrzejszej nocy w jaskini, a później wieczorem pójdzie do domu, zasięgając języka. Chyba posterunku dla niej nie wystawią. Aszwajanc i Staś na pewno do tego czasu dadzą znać o sobie.

Z trudem znalazła miejsce. Wyrąbanych w strommy zbocz stopni prawie nie było znać. Schody zarosły burzanem i nie łatwo było przecisnąć się przez jego zbity gąszcz. Widocznie, od bardzo dawna nikt w jaskini nie przebywał. Była w połowie drogi, gdy usłyszała wesoły głos.

— A kogóż to dobre dżyny do nas wiodą? Czy przypadkiem nie piękna Szuroczka wybrała się w gościnę?!

Przewróciła się z wrażenia, ale nie spadła — sprężyste krzaki utrzymały ciężar. Wystraszona, podniosła głowę.

U wejścia do jaskini siedział Stienka i rozciągał w uśmiechu swoją małą gębę. Zza jego ramienia wyglądała czyjaś czarna czupryna.

— Staś cię przysłał?

39) — Zamiast pytać, zejść niżej i podaj rękę. Wygramolić się nie mogę.

Nieco zasapana weszła do ciemnej jamy i usiadła na suchych trzcinach. Wejście było teraz znacznie szersze niż przed dwoma laty, skutki erozji i deszczów. Pięć par oczu wpatrywało się w nią z natężeniem. Kosookiego Stienkę znała bardzo dobrze, innych widziała po raz pierwszy.

— Gdzie jest Staś i Aszwajanc?

— Nie wiesz?! Myśleliśmy, że od nich przychodzisz. To skądś się dowiedziała, że my tu siedzimy?

— Znikąd się nie dowiedziała. Milicja po mnie przyszła, wywiałam i przypomniałam sobie o tej pieczarze. Pamiętasz, Stienka, jakieś tu siedzieli przed wyjściem w komysze?

— Jakże... Dwa lata temu, nie, trochę mniej, bo to było we wrześniu.

Opowiedziała o wizycie Nataszki i całą resztę. Słuchali z wielką uwagą. Zwłaszcza dwie dziewczyny wydawały się bardzo poruszone.

— Chytra ta Nataska! — zawołała Tamara. — A w Dietdomu niewiniątko udawała! Ale wszystko jedno ją posadzili.

— Po to właśnie komendant ją puścił — odezwał się milczący dotychczas Barnaba, — żeby na trop naprowadzić. Zrozumiał, że wszystkiego nie powiedziała. Durna, mogła przeczezać dzień, albo dwa.

— To by już mogło być za późno. Lepiej, że tak się stało. Musisz, Szura, z nami odczekać. Miejsca dość, zmieścimy się wygodnie. Jutro w nocy Aszwajanc przyjdzie.

— A Staś?

— Twój Staś na pewno już dobrze zamelinowany. My chyba wszyscy do Rostowa odpłyniemy na wolne, bosiackie życie. Pójdzies z nami?

Szura wzruszyła ramionami.

— Co ja mogę wiedzieć! Zobaczymy, jak się wszystko potoczy.

Nad morzem i wybrzeżem zapadła noc. Widnokrąg znikł, zatopiony mleczno-perłową poświatą, niebo stawało się coraz ciemniejsze, po wodzie chodziły wydłużone szmaragdowe smugi. Wzmogła się ostra woń gnijących morszczyn. Gwiazdy, początkowo niki, rosły w oczach i nabierały blasku. Mleko gęstej mgły okryło plażę i morze, ale łagodny wietrzyk zwał ją już po pół godzinie. Portowe światła migotały po prawej ręce.

Stienka zapalił świecę, umocował. Wyciągnął na środek jaskini pustą skrzynkę.

— No, towarzystwo, czas i na kolację. Dziewuchy, wyciągajcie żarcie. Szkoda, że Griszka o wódcę nie pomyślał. Trzeba będzie czystą wodą popijać. Szuroczka nie pogardzi?

Nie czuła najmniejszego głodu, ale dla przyzwoitości przyjęła twarde wojskowe galetki i kawałek kielbasy. Zorientowała się od razu, że Stienka jej nadskakuje ze względu na Aszwajanca. Lepiej, niż inni, znał stosunek Grizy do Stasia.

Skończyli wieczerać, gdy świeca dopaliła się do połowy. Szura siedziała z brzegu, tuż przy wyjściu, nieco oddalona od reszty. Kosooki przysunął się.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje ponownie jako oficjalną dotację sił zbrojnych 13,9 miliardów złotych. Suma ta nie obejmuje wszystkich wydatków na obronę i bezpieczeństwo. Całość budżetu wynosi 194,7 miliarda, wzrosła więc o 640 milionów złotych.

Minister obrony, Spychalski, przyglądał się manewrom floty z pokładu jednego z kontrtorpedowców. Konradmirał Wiśniewski, który pełnił funkcje dowódcy marynarki wojennej podczas „rewolucji październikowej”, został przed kilku tygodniami przeniesiony w stan nieczynny i mianowany wiceministrem żeglugi. Na temat motywów tego spławienia popularnego admirała, który do niedawna był zastępcą dowódcy i szefem sztabu marynarki wojennej, krąży różne wersje. Jedna głosi, że był on zbyt samodzielny i za mało uległy wobec „doradców” sowieckich, druga, że stał na czele organizacji „S. O. S”, obejmującej głównie młodszych oficerów marynarki wojennej. Wydaje się raczej, że jego popularność była solą w oku dowódcy floty, admirała Studzińskiego, który podczas wypadków październikowych przebywał w Rosji na przeszkoleniu.

Lotnisko Ławica pod Poznaniem, służące równocześnie potrzebom komunikacyjnym i wojskowym, ulega rozbudowie i modernizacji. Produkcja helikopterów SM-1, będących licencjonowanym naśladowaniem sowieckich MI-1, jest, jak donosi amerykańska „Military Review”, kontynuowana. Są to helikoptery trzyosobowe, zdolne do rozwijania szybkości 190 klm na godzinę.

O zwiększeniu „propagandy” w siłach zbrojnych świadczy m. in. fakt, że nakłady tygodnika „Żołnierz Polski” i

dwutygodnika „Przyjaciel Żołnierza” zostały w ub. roku zwiększone. Pierwszego z 54.000 do 71.000, a drugiego do 70.000.

Ostatnio przystąpiono do trasowania linii kolejowej, która połączy Kielce z Ostrowcem.

Ogólna produkcja polskich rafinerii nafty pokrywa obecnie zaledwie 38% zapotrzebowania krajowego, które wzrosło w ciągu ostatnich dziesięciu lat z 500.000 do 2.300.000 ton rocznie. Znaczniejsza poprawa nastąpi dopiero po zwiększeniu produkcji rafinerii czechowskiej o 500.000 ton i wybudowaniu nowej rafinerii w Płocku.

NIEMCY WSCHODNIE. Wspomniany w poprzedniej Kronice dowódca sił sowieckich w Niemczech, marsz. Zacharow, został odwołany do Moskwy. Jego funkcje przejął gen. płk. Jakubowski. Wśród attache'ów wojskowych w Moskwie przeważa, po definitywnie 1-szo majowej, przekonanie, że Zacharow obejmie lub już objął stanowisko szefa sztabu generalnego na miejsce marsz. Sokolowskiego.

W Berlinie wschodnim odbyła się wielka defilada, w której wzięły udział także oddziały wojskowe i uzbrojone milicje fabryczne. Piechota przedefilowała w pancernych pelzakach, a artyleria zademonstrowała działa samobieżne. Ani czołgów, ani rakiet nie pokazano. Podług szwajcarskiej „Allgemeine Militär Zeitung” stan liczebny wschodnio - niemieckich sił zbrojnych („Nationale Volksarmee”) wynosi nadal 110.000 do 125.000 oficerów i szeregowych. Zmilitaryzowana policja liczy około 88.000, w tym 30.000 w skończonych oddziałach t. zw. Bereitschaftspolizei. Niezależnie od tego „Grenzschutz” ma około 46.000 oficerów i szeregowych, jest więc dwukrot-

nie silniejszy niż zachodnio-niemiecki. Stany uzbrojonych milicji fabrycznych oceniane są na ogół na 250.000 do 350.000 ludzi. Milicje te są pod względem wyszkoleniowym podporządkowane władzom wojskowym. Sztab główny „Nationale Volksarmee” mieści się w lesie pod Strausbergiem, częściowo w podziemnych schronach. Na jego czele stoi nadal gen. płk. Hoffman, liczący 51 lat i przeszkolony w moskiewskiej akademii wojskowej Frunzego. Reorganizacja dywizji pod kątem potrzeb wojny atomowej została podobno zakończona. Podług prasy zachodnio-niemieckiej wydano w ciągu ostatnich pięciu lat na cele obrony, poza oficjalnymi kredytami budżetowymi, około 30 miliardów „Ostmark”.

CZECHOSŁOWACJA. Po redukcji, z 1958 roku stany liczebne sił zbrojnych utrzymują się podobno na poziomie 250.000. Podług szwajcarskiej „Flugwehr und — Technik”, lotnictwo składa się z 15 dywizji myśliwskich, 3 dywizji bombowych, 1 dywizji transportowej i 1 pułku rozpoznawczego. Dywizje mają po trzy pułki o składzie, zależnie od typu, od 16 do 24 samolotów.

Kage

**WYSTAWA OBRAZÓW
JEFF BANC
Z PARYŻA
Galeria Grabowskiego**

84, Sloane Avenue, London S.W.3.

otwarta codziennie godz. 10-6;

w niedziele godz. 2-5 pp.

GOLDWASSER

Tradycyjna wódka gdańska 66.5 proof

oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782
LWÓW

J. A. BACZEWSKI
WIENEN

1782
LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215

DO NABYCIA W WIEKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterki) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

INCYDENT KTÓRY ODSŁONIŁ GROŹNE KULISY

POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ISTOTNE znaczenie incydentu z amerykańskim samolotem, któremu udało się dotrzeć nad centralny geograficzny rejon imperium sowieckiego i którego pilot wpadł w ręce sowieckie, polega na tym, że zmusił on ludzoną frazesami szeroką opinię zachodnią do zobaczenia prawdziwych, groźnych kulis dzisiejszej sytuacji światowej.

Gdy z trybun parlamentarnych i na międzynarodowych konferencjach padają frazesy o pokoju i wzajemnym zaufaniu, konieczna czujność sił zbrojnych świadczy, na jak cienkim włosku wisi bezpieczeństwo świata.

Naiwni pacyfści, zwolennicy porozumienia z Sowietami za wszelką cenę i wreszcie ludzie tak urobieni przez sowiecką propagandę, że najbardziej obłudne tyrady Chruszczowa biorą za dobrą monetę, zgorszyli się niezmiernie konkretną wiadomością o lotach amerykańskich nad terytorium sowieckim. Podnieśli wielki hałas i zaczęli biadać, że rewelacja ta jest ciosem w pokojowe nadzieje, związane z rzekomo z nadchodzącym spotkaniem „na szczycie” w Paryżu. W rzeczywistości od dawna nikt na serio nie wiąże z tą konferencją takich nadziei i niebezpieczeństwo jej polegało właśnie na usypianiu tą drogą czujności Zachodu.

Zaskoczona incydem opinia zachodnia początkowo brała jego sowiecką wersję bezkrytycznie, ale stopniowo zaczęły się budzić wątpliwości. Przede wszystkim niektóre szczegóły techniczne nasunęły od razu zagadnienie, czy samolot amerykański został rzeczywiście przez raketę sowiecką i to z wysokości 20 km strącony. Po tym przyszła rewelacja konstruktorów samolotu, że opublikowana przez Moskwę fotografia szczątków aparatu nie dotyczy samolotu Lockheed U-2, którym dokonywujący wywiad Powers leciał. Wynikałoby z tego, że Chruszczow chciał się jedynie pochwalić sukcesem strącenia aparatu, który potrafił dolecieć nad centrum Rosji i został przez jakieś inne okoliczności zmuszony do lądowania. Dziwnie pasuje też do obrazu zmaterializowanego i tchórzliwego awanturnika, jakim mają być według sowieckiej propagandy Amerykanie, sylwetka pilota Powersa, rysująca się na podstawie jego rzekomych zeznań. Wiemy coś o sposobie ich wydobycia z ludzi przez NKWD, choćby się dziś inaczej nazywało.

Część prasy brytyjskiej i innej dała się w pierwszej chwili ponieść nastrojom świętego oburzenia na „niemoralność” szpiegowskich poczynień, ale sukces tego koncertu obfudy ze strony Chruszczowa był krótkotrwały. Stanowcza reakcja amerykańska przypominała bez trudu światowej opinii, że przecież ustami Nikity oburza się na szpiegostwo szef najpotężniejszej i najbardziej bezwzględnej sieci szpiegowskiej, jaką znała historia. Przypomniano, że przecież nie tylko wolny dostęp do krajów zachodnich daje swobodę wszelkim formom i drogom wywiadu Kremla, ale prócz tego przeloty sowieckich samolotów nad wielu krajami były od dawna notowane.

Przypomniała sobie wreszcie prasa brytyjska, że podobny incydent towarzyszył wizycie Bułganina i Chruszczowa na wiosnę 1956 r. w Anglii, kiedy brytyjski nurek Craabe zaginął z okazji badania konstrukcji sowieckiego krążownika w brytyjskim porcie. Stało się to podczas „pokojowej” wizyty sowieckiej pary, do której rząd brytyjski, wówczas A. Edena, przywiązywał duże, oczywiście złudne, nadzieje i z pewnością nie zamierzał w żaden sposób ich psuć ani podważać. Jak podkreśla się bowiem realizm, żadne państwo w żadnych warunkach nie może zrezygnować z środków zabezpieczenia się.

PARADOKS, O KTÓRYM NIE WOLNO ZAPOMINAC

Tymczasem paradoks obecnej sytuacji światowej, czyli istnienia obok siebie świata wolnego oraz imperium komunistycznej niewoli, polega na groźnej dla narodów wolnych nierówności szans w zakresie bezpieczeństwa. Otwarta na oścież rzeczywistości polityczna, gospodarcza i — co najgorsze — wojskowa świata zachodniego stoi naprzeciw szalenie zasłoniętego „żelazną kurtyną” izolacji, ponurego i kryjącego śmiertelne niespodzianki imperium komunistycznego.

Jak więc można dziwić się amerykańskiemu czy innym dowódcą mocarstw zachodnich, odpowiedzialnym za pokój i bezpieczeństwo swoich narodów, że robią wszystko możliwe, aby pomniejszyć groźbę sytuacji i dorównać potencjalnemu przeciwnikowi przynajmniej częściowo w zakresie wiadomości o zbrojeniach i zamiarach Rosji sowieckiej. Tylko zła wola, albo zdumiewająca naiwność mogą skłaniać do krytyki słusznej czujności zachodnich sztabów czy wywiadów.

Przeciw tej, w pełni usprawiedliwionej czujności starał się Chruszczow ostatnio z okazji incydentu nad Swierdłowskim podbuntować opinię amerykańską i w końcu przepaść pomiędzy nią a generalami odpowiedzialnymi za obronność Stanów Zjednoczonych. Szczęśliwie, nie udało mu się to ani zwłaszcza nie udało mu się zastraszyć amerykańskiego rządu. W odpowiedzi na tyrady i pogroźki Chruszczowa Waszyngton podtrzymał, a nawet umocnił swoją pierwotną postawę, a demokratyczna opozycja zapewniła administrację o swojej solidarności w sprawach bezpieczeństwa przed sowiecką agresją. Wbrew pierwszym pogłoskom, nie tylko nie wstrzymano lotów, patrolujących sowieckie poczynania, ale stanowczo oświadczono z Waszyngtonu, że penetracja terytorium Rosji będzie na przyszłość jeszcze bardziej intensywna oraz technicznie rozwinięta, jeżeli Moskwa nie podpisze układu o skutecznej kontroli przestrzeni powietrznych. Od jesieni tego roku ma też nad Sowietami krążyć sztuczny satelita amerykański, celem fotografowania każdego odcinka sowieckiego obszaru. Na to stwierdzenie Chruszczow odpowiedział dalszymi pogroźkami, że sowieckie rakiety będą zestrzeliwały wszystko, co by przelatowało nad terytorium sowieckim,

bazy zaś i wyrzutnie poza granicami Rosji będą bombardowane.

Przy całej buńczuczności i prowokacyjnym tonie wypowiedzi Chruszczow nie omieszczał równocześnie wystąpić do rządów zachodnich z listami, mającymi na celu zapewnienie o jego gotowości do rokowań na przyszły tydzień w Paryżu. Wynikałoby z tego, że incydent swierdłowski i twarda reakcja amerykańska nie zniechęciły Kremla do konferencji „na szczycie” i że potoczy się ona przewidzianym trybem.

PRAWDOPODOBNA TEMATYKA KONFERENCJI PARYSKIEJ

Konferencja ta nie ma przewidzianego z góry porządku obrad, co zostało podyktowane obawą, że już próby ustalenia czegoś podobnego mogłyby uniemożliwić całą imprezę, ponieważ nie doszłoby do porozumienia. Ponadto, sprecyzowanie jakiegoś tematu przy następnym braku rezultatów podkreślałoby jedynie jałowość spotkania, czego żaden z partnerów sobie nie życzy.

Niemniej, konferencja nie może rozplynąć się w samych ogólnikach czy wzajemnych zapewnieniach o pożądanym dążeniu do odprężenia i poprawy międzynarodowej atmosfery. Niektóre konkretne tematy będą z pewnością wysunięte, niezależnie od tego, jak wiele dowie się o tym opinia publiczna. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić rozmaite aspekty rozbrojenia, którego aktualność wszystkie partnerzy spotkania „na szczycie” oficjalnie uznają, choć poglądy ich są rozbieżne i mało jest szans na ich wyrównanie. Problemy rozbrojenia dotyczą dziedziny konwencjonalnej, jądrowej i wreszcie — co incydent samolotu amerykańskiego nad Swierdłowskim szczególnie zaostriżył — kontroli atmosfery nadziemnej, nad którą zapanowują coraz nowe wynalazki, udoskonalane samoloty, rakiety itd., mogące zagrozić bezpieczeństwu od góry.

Drugie główne zagadnienie, które było po wysunięciu go przez Moskwę punktem wyjścia inicjatywy konferencji, to sprawa Berlina i w ogóle Niemiec. Wyplynie ona, rzecz jasna, w Paryżu w każdym razie z inicjatywy sowieckiej, co zapowiedział wyraźnie Chruszczow w swojej mowie, wygłoszonej ostatnio w Baku. Zdecydowanie przeciwny jest poruszeniu spraw niemieckich kanclerz Adenauer, który w konferencji nie będzie uczestniczył, ale którego stanowiska będzie zapewne bronił prezydent de Gaulle. Przeciwna wszelkim ustępstwom w tej dziedzinie będzie Ameryka, czyli jedynym słabym punktem, na jaki natrafi sowiecka ofensywa, będzie kompromisowa postawa W. Brytanii.

Z innych tematów, które wyplynąć mogą, należy wymienić sprawę pomocy dla narodów tzw. niedorozwiniętych, mającej ewentualnie stanowić odtąd uzgodnioną, wspólną akcję państw zachodnich i bloku komunistycznego. Jest to myśl francuska, której entuzjastami jednak nie są inni partnerzy zachodni, a także jest wąt-

KRONIKA TYGODNIA

30 kwietnia

Wszystkie państwa arabskie rozpoczęły bojkot statków amerykańskich w odwecie za bojkot statku egipskiego, znajdującego się od 13 bm w Nowym Jorku. Celem bojkotu amerykańskiego jest wymuszenie na Egipcie, by statki izraelskie mogły przepływać przez kanał suezki.

1 maja

Milion Berlińczyków wzięło udział w demonstracji przed zniszczonym Reichstagiem dla podkreślenia woli zachowania wolności. Przemawiał nadburmistrz Berlina, dr Willi Brandt.

2 maja

W Londynie rozpoczęła się konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Z powodu choroby ustąpił szef sztabu sowieckich sił zbrojnych, marsz. Sokolowski. Jego następcą został marsz. Zacharow, dowódca wojsk sowieckich w Niemczech Wschodnich.

W Istambule doszło ponownie do poważnych demonstracji antyrządowych, tym razem przed gmachem w którym rozpoczęła się konferencja ministrów spr. zagr. państw NATO.

Izba Reprezentantów USA wezwała prez. Eisenhowera, by w czasie konferencji „na szczycie” w Paryżu domagał się przywrócenia „zasadniczych wolności” dla państw wschodnio-europejskich, będących pod panowaniem sowieckim.

3 maja

Przedmiotem wstępnych rozmów obradujących w Londynie premierów Brytyjskiej Wspólnoty są problemy rasiistowskie w Afryce Południowej.

Między Francją a Niemcami Zachod. podpisany został układ w sprawie ułatwień szkoleniowych i zaopatrzeniowych dla armii niemieckiej, która będzie mogła odciążać i posiadać własne bazy we Francji.

4 maja

Rząd grecki postanowił podnieść swoje prowizoryczne przedstawicielstwa dyplomatyczne w Polsce i w Czechosłowacji do rangi ambasad.

5 maja

Minister spraw zagr. Unii Południowo-Amerykańskiej, Mr. Louw, biorący udział w konferencji Bryt. Wspólnoty Narodów w Londynie, oświadczył na konferencji prasowej, iż rząd jego nie zmieni dotychczasowej polityki rasowej.

Radio moskiewskie ogłosiło, iż sekretarz komitetu centralnego sowieckiej partii komunistycznej oraz członek prezydium komitetu, Kiriczenko, został zwolniony ze swych stanowisk razem z drugim członkiem prezydium, Biela-jewem.

OBCHÓD 3 MAJA W RZYMIE

W dniu święta narodowego Opiekun uchochódstwa Polskiego ks. arcybiskup Józef Gawlina odprawił uroczystą Mszę św. w kościele św. Stanisława w Rzymie. Mimo wczesnej pory kościół był wypełniony: stawilo się licznie duchowieństwo polskie i kolonia polska w Rzymie, oraz grupa przyjezdnych rodaków; Ambasada R.P. przy Stolicy Apostolskiej w komplecie z ambasador-em Papée na czele.

Piękne kazanie wygłosił po Mszy św. ks. Prałat Iliński, po czym obecni odśpiewali „Boże coś Polskę”.

Po południu ambasador R.P. i pani Papée przyjmowali życzenia od licznie przybyłych do Ambasady rodaków.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWEK KALENDARZA POLSKIEGO oraz wyniki rozlosowania nagród ogłosimy w następnym numerze „Orla Białego”.

plive, by szczerze opowiedziała się za nią Moskwa. Sprawa wreszcie narodów ujarzmionych, choć podniosły się za nią głosy życzliwe, ma, niestety, mało szans pojawienia się przy paryskim stole konferencyjnym.

Z. S.

Terrorystki algierscy dokonali w Paryżu zamachu na członka Zgromadzenia Narodowego, reprezentującego Algier, Abdesselama, znanego zwolennika współpracy z Francją. Abdesselam został 5-krotnie raniony a pilnujący go tajny policjant został zabity.

Prezydent Niemiec Zach., Lübke, udzielił dymisji prof. Oberländerowi, ministrowi dla spraw uchodzących w rządzie bońskim. Oberländer zasiadał w rządzie 7 lat.

Prez. de Gaulle powrócił do Paryża, po wizycie w Kanadzie, USA i Francuskich Indiach Zachodnich.

6 maja

Marsz. Greczko oświadczył na Najwyższym Sowiet, iż Rosja Sow. posiada „cudowną broń raketową” przy pomocy której zestrzelono z rozkazu samego Chruszczowa w dniu 1 maja samolot amerykański nad ziemią sow.

W Londynie odbył się ślub księżniczki Małgorzaty z p. A. Armstrong-Jones. Wspaniałym uroczystościom przyglądało się 250.000 ludzi.

Rząd Niemiec Zach. odrzucił wniosek socjalistów, by przedłużyć upływający z dniem 1 lipca okres w którym można by nadal wyszczynać dochodzenia przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim.

7 maja

Amerkański departament stanu przyznał, iż zestrzelony nad Rosją Sow. samolot był wysłany dla zdobycia wiadomości z za żelaznej kurtyny.

Chruszczow oświadczył, iż zestrzelony samolot amerykański znajdował się 1.250 mil w głąbi terytorium sowieckiego. Pilot samolotu, 30-letni kpt. Francis Power, uratował się i znajduje się w rękach władz bezpieczeństwa.

Nowym prezydentem ZSRR został 53-letni Leonid Brenzew, członek prezydium i sekretariatu partii.

POLSKA WYSTAWA NA ŚWIATOWYM KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM w MONACHIUM

W dn. 31.7. — 7.8. 1960 odbędzie się w Monachium Światowy Kongres Eucharystyczny. Polacy stanowią w ramach Kongresu własną Polską Sekcję, z okazałym kościołem w centrum miasta oraz z osobnym pawilonem na zewnątrz i imprezy kulturalne. Pawilon polski jest w parku wystawowym, tuż obok głównego placu kongresowego.

Podczas Kongresu różne narody urządzają wspaniałe wystawy, koncerty i zebrań naukowe. Również polska Sekcja przygotowuje wystawę sztuki religijnej oraz katolickich książek i czasopism.

W tej chwili zwracamy się z serdecznym apelem do Przewielebnych XX Rektorów Polskich Misji Katolickich, do Autorów i Wydawców książek, do Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy oraz Redaktorów i Wydawców czasopism katolickich o zainteresowanie się naszą wystawą, którą zwiędzą nie tylko tysiące Polaków, ale i masa obokrajowców z całego świata. Będzie też o niej pisać polska i obca prasa.

Komitet przewiduje możliwość sprzedaży, ale zastrzega sobie jednak prawo decyzji co do przyjęcia eksponatów na wystawę. Odnosnie kosztów, już dziś możemy zapewnić Sz. Wystawców, że Komitet pokryje koszt sali wystawowej, propagandy, katalogu i rozmięszczenia eksponatów. Co do innych wydatków zostaną udzielone informacje nieco później w drodze korespondencji.

Bardzo prosimy o szybkie zgłaszanie eksponatów z opisami i cenami na adres: Mr. Stanisław Mikiciuk, München 45, Gablonzerstr. 7, W. Germany (Tel. 316 243), dokąd należy kierować również wszelkie zapytania. Natomiast eksponaty wysyłać należy do Komitetu Wykonawczego, adresując: X. Kan. Paweł Kajak, München 13, Infanteriestr. 15, W. Germany.

Stanisław Mikiciuk
Przewodniczący Komisji Wystawowej

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacając na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00. Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacac przek. poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SWEJCJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.